

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Głazy Krasnoludków i Czartowskie Skały	Krzysztof Gdula	3
Zagórze Śląskie – część historii Dolnego Śląska	Kinga Jeżak	6

OJCZYSTE SZLAKI

Schronisko im. Zyblikiewicza w Pieninach z sensacyjnym wątkiem	Ryszard M. Remiszewski	8
Za dwa lata na Wetlińskiej	Juliusz Wysłouch	10
Trzydzieści lat minęło... Jak jeden dzień	Tomasz Kowalik	11
Nietoperz – latający ssak niewielki	Tomasz Kowalik	14
Cytat miesiąca	Juliusz Wysłouch	15

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Zostań w domu – chroń siebie i innych	Juliusz Wysłouch	16
---	------------------------	----

GLOBTROTER

Kościół „artykularny” na Słowacji	Mirosław J. Barański	17
---	----------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Jubileusz Spotkań Śladowych	Juliusz Wysłouch	20
Boguś zaprasza w Góry Orlickie i Bystrzyckie	Sławomir Chojnacki	23
„Czeski zakątek” na Ziemi Kłodzkiej według Marcina Winkla	Krzysztof Tęcza	25
Turystyka kulturowa – inscenizacje rekonstrukcji historycznej epoki napoleońskiej na Dolnym Śląsku	Andrzej R. Kociński	28
Ojczyzna swemu obrońcy. Władysław Knychala	Zbigniew Norbert Piepiora	30
Pierwsza wycieczka Rajdu na Raty 2020	Krzysztof Tęcza	32
Rumunia to nie tylko Dracula	Krzysztof Tęcza	34
Śladami uczestników – Jelczem w Himalaje	Krzysztof Tęcza	36

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Michał Jankowski	Janusz Fuksa	38
------------------------	--------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Nowości Wydawnictwa Poznańskiego		40
--	--	----

Na okładce: Kościół „artykularny” w Istebnym na słowackiej Orawie. Fot. Mirosław J. Barański

Głazy Krasnoludków i Czarrowskie Skały

Wydało mi się, że bliżej Głazom do Gór Kamiennych, a jednak są częścią Gór Stołowych. Czasami granice podziałów gór wydają mi się dziwne, czasami zbyt dokładne, gdy czytam o wątpliwościach dotyczących przynależności niewielkiego wzgórza, tutaj jednak wspomnę podobieństwo widzianych dzisiaj form skalnych do klasycznych grzybów i zwierzątek tak charakterystycznych dla gór wokół Szczelińca. Nie wiem, jak jest z ukształtowaniem terenu, ale z powodu kształtów skał odwiedzone miejsca niewątpliwie przynależą do Gór Stołowych.

Rezerwat Głazy Krasnoludków utworzono dla ochrony roślin, zwierząt i form skalnych. Na długości ponad kilometra, na uskoku terenu, wznoszą się skały, jedna przy drugiej o wysokości do kilkunastu metrów. Od góry usko-ku ich szczyty są tak niskie, że łatwo podziwiać je można nie tylko od dołu, patrząc na nie z zadartą głową, ale i stojąc na nich. Parking jest sto metrów od skał, wspinaczki nie ma żadnej, chociaż ostrożność jest potrzebna wobec obłości kształtów, można więc skupić się wyłącznie na swoich wrażeniach i na skałach.

A te oszałamiają. Są tam skalne ściany, mury ze zdobieniami i basztami, skalne szczeliny, bloki zaklinowane w swoim locie ku ziemi, ale najliczniejszą grupą są głowy



Głazy Krasnoludków

zwierząt, a zwłaszcza dinozaurów. Podobieństwo jest duże także z powodu wyraźnie zaznaczonych paszcz tych skalnych zwierząt. Skąd tam paszcze zwierząt?

Otóż Głazy zbudowane są z piaskowców i to bynajmniej nie monolitycznych.

Kiedyś jakieś góry, których ludzkie oko nie widziało, w ciągu milionów lat swojego istnienia uległy procesom niszczącym, stając się małymi drobkami skalnymi znanymi nam pod nazwą piasku. Ich pokłady zalewała woda morza, na warstwy piasku opadały inne materiały, na przykład pyły wulkaniczne, szczątki roślin i zwierząt albo osady przyniesione nurtem rzeki. Warstw przybywało, ich ciężar rósł, materiał ulegał sprasowaniu i sklejeniu, stając się nową skałą, piaskowcem. Z racji pochodzenia mówi się o skale osadowej. Później morze znikło, pokłady zostały wypiętrzone procesami wewnątrz Ziemi, przy czym ogromne płyty nie zostały uniesione równo, a pod skosem. W efekcie odsłonięcia

się pokładów piaskowców uruchomił się nowy proces ich niszczenia. Natura ma cierpliwych, wolno działających, ale niestrudzonych niszczycieli: to woda, wiatr, różnice temperatur, słońce.

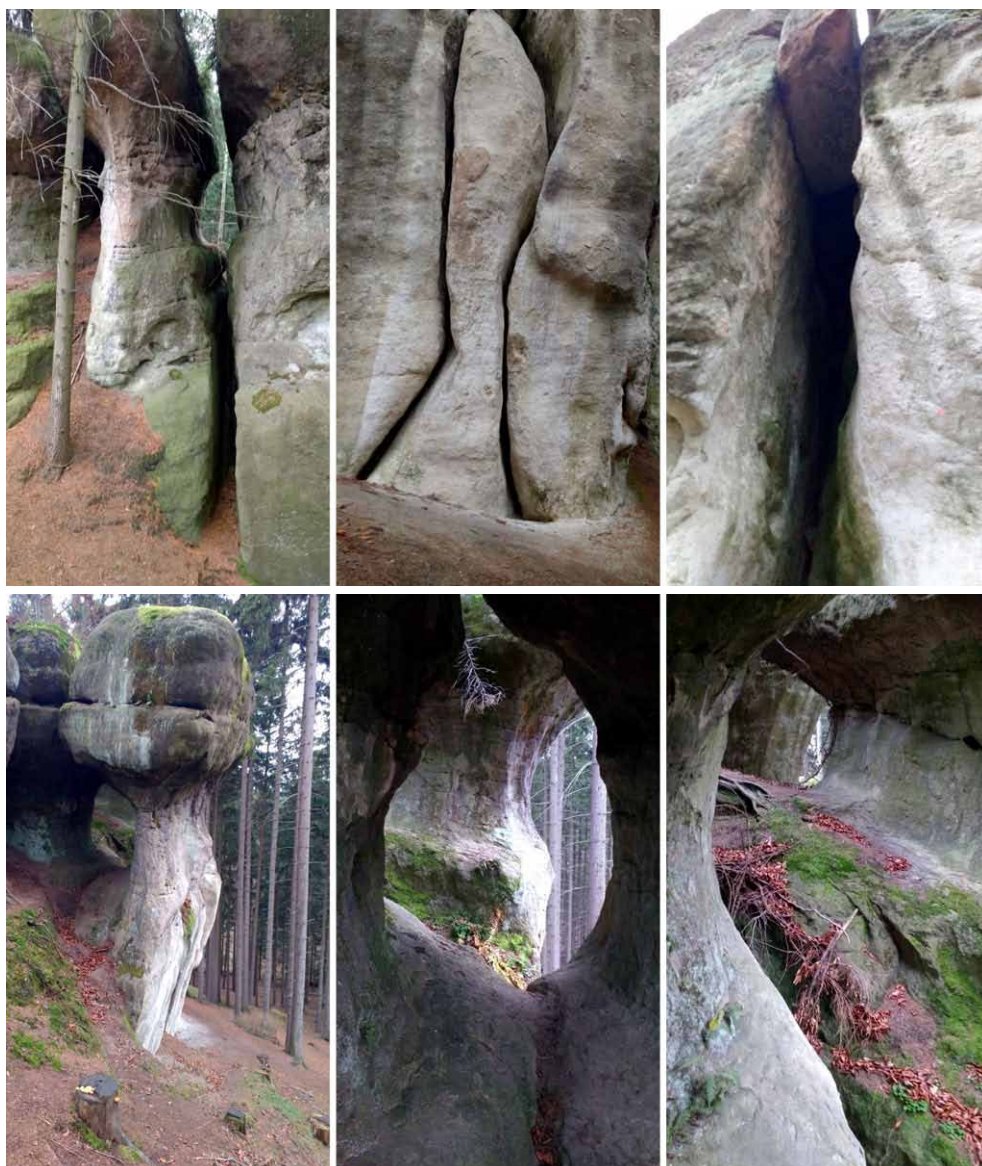
Warstwy tego piaskowca cechuje zmienność w składzie i odporności na te wszystkie procesy, które rozdrabniają kamienie. Jeśli się zdarzy tak, że pod warstwą twardszą jest skała mniej spoista, tworzą się kształty rodem z filmów fantasy: górą szersze, mniej zniszczone, dołem bardziej. Pojawiają się szczeliny, monolit dzieli się na oddzielne skały, a te stoją na coraz cieńszych podstawach, póki ich ciężar ma jeszcze oparcie. Widziałem piękne głowy zwierząt na długich i wąskich szyjach, w pozycjach bliskich utraty stabilności, widziałem też taką, która dawno temu przewróciłaby się, gdyby nie oparła się o sąsiednią skałę, mniej podciętą u podstawy. Widziałem też obłe skały leżące w dole, a na zboczu niewielkie wzgórki – resztki rozpadłych skalnych form.

Wyróżnia się jedna, cienka i ciemna warstwa osadów. Właśnie po jej biegu widać nierówne wypiętrzenie skorupy i to ona, ciemna krecha, tworzy pyski skalnych zwierząt. Z niektórych nawet sterczą wiechcie traw czy paproci, niczym nieprzełknięte resztki pokarmu tych zwierząt.

Na równi z kształtami fascynuje mnie ten pobieżnie opisany proces nieustających przemian powierzchni Ziemi. To właśnie te metamorfozy są wieczne, nie skały i nie łańcuchy górskie.

Głazy Krasnoludków utworzone zostały z resztek nieistniejących gór. Można na te skały spojrzeć inaczej, z perspektywy milionów lat. Wtedy łatwo zauważyć nie tylko ich chwilowość, tylko dla człowieka niemal wieczną, a w piasku leżącym u ich stóp dostrzec zacząć, z którego może powstaną nowe góry w świecie wyglądającym zupełnie inaczej od nam znanego.

Jednak nadal będzie to Ziemia. Chciałbym wierzyć w możliwość zobaczenia tych nowych gór przez ludzi.



Głazy Krasnoludków

Zwracały moją uwagę korzenie drzew. Wiele z nich rośnie na nagich skałach, a życiodajnej ziemi szukają niżej, wypuszczając bardzo długie i nierzadko powykrzywiane korzenie. Kilka razy odniosłem wrażenie ich niezdecydowania, a raczej szukania ziemi. Te korzenie jakby zwracały, nie znajdując jej tam, gdzie próbowały.

Na wielu skałach rosną małe świerki, czasami są to miniaturowe laski z poszyciem, bo i krzaczki jagód tam rosną, są paprocie i trawy. Niektóre kojarzą się z czupryną włosów na głowie, wszystkie dziwią witalnością, życiem w skrajnie trudnych warunkach.

Zbliżając się do Czar-towskich Skał, zwróciłem uwagę na urokliwą okolicę. To klasyczne pogórze, jakby cudem przeniesione z moich gór. Stojąc później na porębie pod szczytem Bieśnika, góry wznoszącej się nad Skałami, głodnym wzrokiem myszkowałem po urokliwej okolicy. Już wyszukiwałem przejścia ku widocznej w oddali ładnej przełęczy, gdy uświadomiłem sobie, że przecież nie są to moje Góry Kaczawskie. Zdziwiony byłem siłą przeżytych odczuć: zawodu, smutku, tęsknoty, ale i czegoś na kształt oszukiwania mnie. Jakby zabrano mi te okolice, uniemożliwiono ich poznanie, no bo jakże mi tam iść, skoro nie są to moje góry?

Jeśli bogowie pozwolą, pójdę ku tamtej nieznanej mi przełęczy. Wydaje mi się, że patrzyłem wtedy na fragment pogórza Gór Wałbrzyskich.

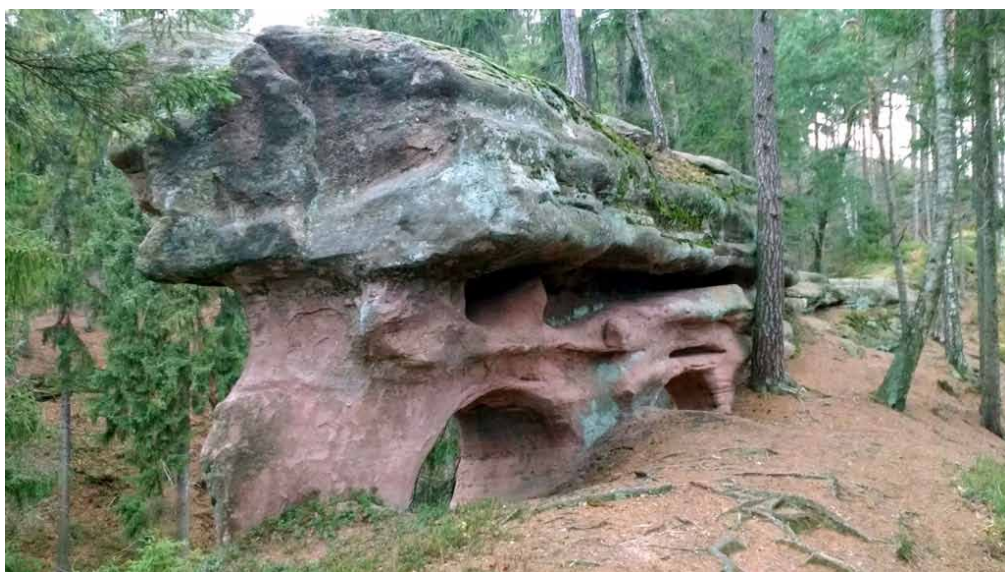
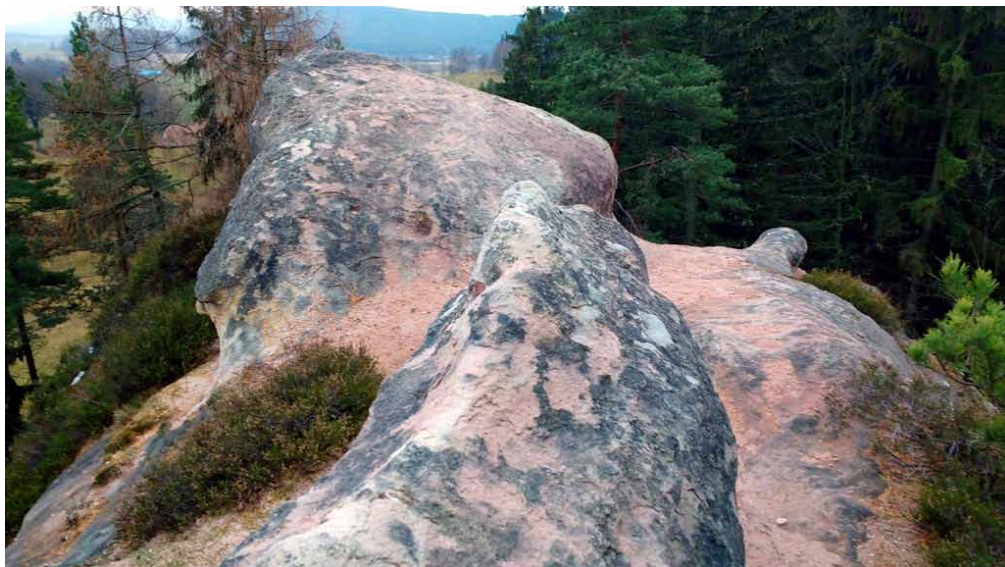
U podnóża Bieśnika biegnie droga, którą zapamiętałem, będąc tutaj osiem lat temu. Nic się nie zestarzała, nic nie straciła ze swojej urody, nadal czarując mnie i budząc pragnienie jej poznania.

Oczywiście wszedłem na wierzch Czar-towskich Skał. Mój towarzysz wynalazł ścieżynkę doprowadzającą do pionowej ściany piaskowca z najprawdziwszymi oknami i niewielką jaskinią. Zrobiła wrażenie swoim umiejscowieniem nie w ziemi, a pod samym szczytem skały. Ponieważ okna nie miały szyb, przez jedno z nich przeszliśmy na drugą stronę. Kiedy po wyprostowaniu się spojrzałem za siebie, wiedziałem, dlaczego nie poznałem tego przejścia, będąc po tej stronie poprzednio: ścieżki właściwie nie widać, tylko krawędź urwiska.

Pamiętam, że będąc tutaj kilka lat temu, zszedłem z tych skał zadowolony z decyzji wejścia, ale i z ulgą. Dzisiaj moja ulga wydała mi się większa. Cóż, znamię lat.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch moich książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



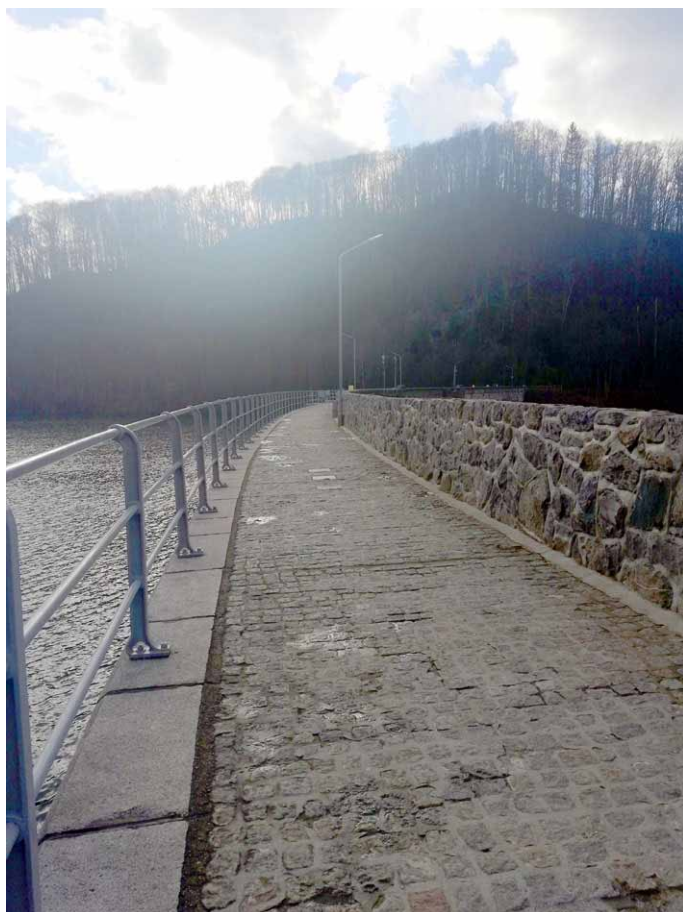
Czar-towskie Skały

Zagórze Śląskie – część historii Dolnego Śląska

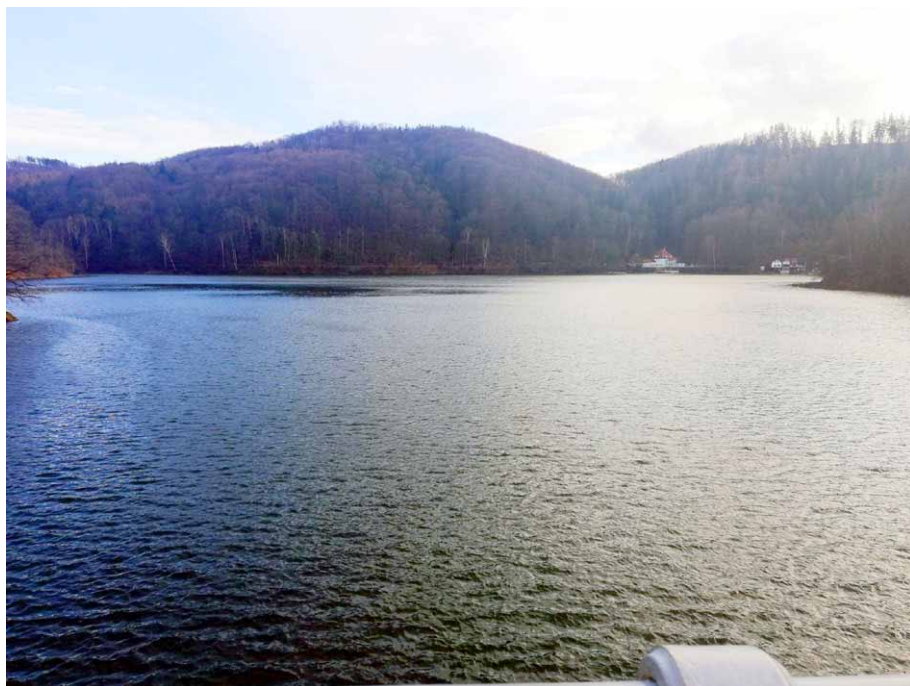
Zagórze Śląskie to malownicza wieś położona w powiecie wałbrzyskim w gminie Walim. Wieś rozciąga się pomiędzy górami Sowimi, a Górami Wałbrzyskimi, w dolinie pięknie meandrującej Bystrzycy. Powstanie wsi ściśle wiąże się z jedną z głównych atrakcji – zamkiem Grodno. Pierwsze wzmianki o istnieniu wsi pochodzą z 1372 r. Dziś to jedno z turystycznych miejsc na mapie Dolnego Śląska.

Od początku XX wieku Zagórze Śląskie pełniło rolę miejsca turystycznego, głównie dzięki połączeniu kolejowemu – Kolej Bystrzycka łącząca Świdnicę z Jedliną-Zdrojem oraz budowie zaporowego Jeziora Bystrzyckiego i pozostałościom zamku Grodno. Trudny okres wojenny przyćmił charakter tego miejsca, jednak po II wojnie światowej turyści ponownie wrócili w ten malowniczy zakątek gór.

Trasa Kolei Bystrzyckiej rozpoczynała się w Kraszowicach, południowej dzielnicy Świdnicy, następnie wzdłuż rzeki Bystrzycy prowadziła bezpośrednio do Jedliny-Zdroju. Jedną ze stacji było właśnie Zagórze Śląskie. Linia została oddana do użytku w 1904 r., mając długość 24,1 km. Czas podróży w 1914 r. wynosił jedynie godzinę. II wojna światowa przerwała brutalnie eksploatację linii kolejowej, zawieszając jej funkcjonowanie do 1950 r. Działalność w niezmienionej formie trwała do 1989 r. W związku ze złym stanem technicznym trasy zamknięto ruch pociągów osobowych. Wówczas odbywały się jedynie przejazdy okazjonalne i funkcjonował ruch towarowy. Niestety, brak modernizacji i kryzys gospodarczy lat 80-tych XX wieku doprowadził do całkowitego upadku linii. W 1997 r. Kolej Bystrzycka była uważana za jedną z najpiękniejszych tras i przykład najwybitniejszej sztuki inżynierskiej w Polsce, ponieważ bieg Bystrzycy wymusił poprowadzenie linii na pięknych, zdobionych, dwudziestu



Na zaporze



Jezioro Bystrzyckie – widok z zapory

trzech wiaduktach i mostach wysoko ponad ziemią. Obecnie jesteśmy świadkami odbudowy linii kolejowej nr 285 relacji Wrocław Główny – Jedlina-Zdrój, dzięki czemu ruch pasażerski ponownie wróci na zabytkową trasę. Termin oddania do użytku przypada na 2021 r.

Zamek Grodno położony jest w sercu gór, na szczycie góry Cholina (450 m n.p.m.). Jego nietypowa lokalizacja sprawia, że jest wyznacznikiem gminy Walim i jednym z najpiękniej umiejscowionych zamków Śląska. Pierwsze potwierdzone wzmianki o zamku pochodzą z 1315 r. Za przyczynę jego powstania uważa się zabezpieczenie szlaku handlowego biegnącego poniżej linii gór nad Bystrzycą. Zamek ten

jak i inne zamki Dolnego Śląska stanowił w tamtym okresie część księstwa świdnicko-jaworskiego, następnie został przekazany pod panowanie korony czeskiej. Ważnym momentem w dziejach zamku było przekazanie własności w 1545 roku Maciejowi von Logau, a następnie jego synowi Jerzemu. Wówczas zamek został odrestaurowany w stylu renesansowym, dobudowano również część budynków, dziedziniec otoczony murem obronnym, bramę wejściową z pomieszczeniami mieszkalnymi, łaźnię oraz piekarnię. Uwagę przykładano nawet do najdrobniejszych elementów architektonicznych i zdobników. Podczas wojny trzydziestoletniej Szwedzi, którzy zdobyli zamek, częściowo go zniszczyli. Od 1774 r. obiekt zamieszkiwała już tylko służba. Zamek oraz pomieszczenia przyлегłe były w kompletnej ruinie, w 1789 zawaliła się część ścian oraz murów obronnych. Za sprawą prof. Büschinga i jego następców ówczesny zabytek został zaadaptowany na cele turystyczne. Do zakończenia wojny obiekt należał do rodziny Zedlitz. Obecnie właścicielem zamku Grodno jest gmina Walim, która udostępnia go turystom do zwiedzania. Warto poświęcić krótki spacer, aby odwiedzić to historyczne miejsce. Zapewniam, duch miejsca i czasu nadal tam jest!

Jezioro Bystrzyckie powstało na początku XX wieku, aby ochronić pobliskie wsie przed powodzią. W 1914 zakończono budowę zapory spiętrzającej wodę o wysokości 44 metrów. Samo jezioro ma około 3 kilometrów długości i średnio 300 metrów szerokości, mieszcząc ok 8 mln m³ wody. Jezioro Bystrzyckie to chętnie odwiedzane przez turystów miejsce. Na brzegu umieszczone są liczne obiekty noclegowe, można wypożyczyć również kajaki oraz rowery wodne. Kilka lat temu utworzono tam plażę, dzięki czemu w słoneczne, letnie dni można zażyć kąpieli w jeziorze.

Aktywnych turystów zachęcam do zabrania ze sobą rowerów. Nieopodal można odwiedzić Sztolnię Walimskie „RIESE”, uzdrowiskową miejscowość Jedlinę-Zdrój czy Podziemne Miasto Osówka.

Dolny Śląsk, a zwłaszcza jego górskie tereny skrywają wiele historii i nierozwiązanych tajemnic. Pomijając już dobrze znaną legendę złotego pociągu, wciąż mamy do odkrycia liczne szlaki komunikacyjne wydrążone podczas II wojny światowej, które po dziś dzień nie zostały w całości rozpoznane. Zachęcam do odwiedzenia tych terenów zwłaszcza, że obiekty turystyczne otoczone są malowniczymi górami w bliskości z naturą!

Kinga Jeżak

**Widok z drugiej strony zapory
na Lubachów**



Jezioro Bystrzyckie. W oddali obiekty turystyczne



Schronisko im. Zyblikiewicza w Pieninach z sensacyjnym wątkiem

Schronisko imienia Zyblikiewicza powszechnie uznaje się za najstarsze w Pieninach, rzeczywistość jest jednak inna, były starsze schroniska, a raczej altany, o których jeszcze mniej wiemy. Niewiele o schronisku Zyblikiewicza dotrwało do naszych czasów. Pobudowano go pod Bystrzykiem, potocznie mówiono o nim „pod Siodełkiem” – od kształtu góry, ale ta jej część, gdzie stało, ma inną miejscową toponimię – „na Kaczem”.

Zbudowane zostało w 1901 r. przez Oddział Pieniński Towarzystwa Tatrzańskiego. Stało w dobrym miejscu, blisko przeprawy, na prawym brzegu Dunajca, niestety w miejscu ocienionym i wilgotnym. Józef Nyka – autor przewodnika – podaje, że było altaną bufetową z werandą i noclegów nie udzielało, co było charakterystyczne dla obiektów budowanych w Pieninach. Stąd wielu autorów nie zalicza altan do kategorii schronisk. Władysław Midowicz opisał schronisko jako altanę składającą się z części zabudowanej (kuchenka i bufetowa lada) oraz z dość obszerne- go, częściowo krytego dachem tarasu z widokiem na Dunajec. Przedstawił je dość dokładnie, widocznie bywał w nim przy okazji pisania przewodników. Na frontowej ścianie wisiał duży szyld z nazwą „Gospoda” rzucający się w oczy, nie udało się ustalić, czy mniejszymi literami zaznaczono lub dopisano, że jest to schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego.

W 1907 r. działacze Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy uchwałą z 5 czerwca nadali mu imię Zyblikiewicza. Mikołaj Zyblikiewicz – przypomnę – był marszałkiem galicyjskiego Sejmu Krajowego, zwolennikiem autonomii Galicji w ramach cesarstwa austro-węgierskiego i miłośnikiem Szczawnicy.



Schronisko im. Zyblikiewicza, na pierwszym planie strażnik z posterunku granicznego lub żołnierz cesarski



Schronisko zimą



Schronisko z widocznym szyldem Gospoda

Schronisko spłonęło w 1916 r., nie znamy przyczyny pożaru, być może zajęło się od przewróconej niechcący lampy naftowej? Władysław Midowicz przesunął pożar na rok 1915 i wysunął wręcz nieprawdopodobną przyczynę pożogi. Schronisko miało spłonąć od pocisku artyleryjskiego! Wprawdzie w najlepsze trwała jeszcze I wojna światowa, a na polach nad Dunajcem na wysokości dzisiejszych nowych Maniów – jak wspominali najstarsi górale – ponoć ćwiczyła artyleria, ale dlaczego akurat na Drodze Pienińskiej miały odbywać się jakieś manewry wojskowe, po co i w jakim celu?

Zachowały się do dzisiaj resztki muru i podpiwniczenia schroniska. Wprawne oko w gąszczu zieleni wyłowi fragmenty schodów z kamienia prowadzące do niego i mur oporowy chroniący przed osuwaniem się gruntu.

Miejsce to ma ponad stuletnią historię, o czym warto wiedzieć, spacerując Drogą Pienińską w kierunku przejścia granicznego Szczawnica – Leśnica.

Ryszard M. Remiszewski



Po schronisku zostały resztki podmurówki
(VI 1990)

...i zachowanego muru oporowego



Za dwa lata na Wetlińskiej

Kończy powoli swój żywot schronisko (już nie PTTK) na Połoninie Wetlińskiej w Bieszczadach. Bieszczadzki Park Narodowy, który jest jego właścicielem, zdecydował o przebudowie, choć właściwie trzeba mówić o rozbiórce i postawieniu na jego zrębach nowego obiektu. Fakt, schronisko było technicznie zużyte, sytuacja jest podobna do stanu starego schroniska na Markowych Szczawinach. „Chatka Puchatka” będzie czynna do końca kwietnia, a potem rozpoczną się prace zabezpieczające plac budowy i rozbiórka budynku w zakresie przewidzianym w projekcie. Nowe schronisko stanie na miejscu starego z wykorzystaniem kamienia przyziemia jako budulca. Będzie to obiekt drewniany, architektonicznie nawiązujący do budownictwa regionalnego i stylistyki schronisk górskich w Polsce. Wizualizacje projektu można znaleźć bez trudu „w sieci”. Co ważne, a nie było to wcale pewne, nowe schronisko zachowa funkcję noclegową i gastronomiczną, choć w ograniczonym zakresie. Będzie to zapewne sala noclegowa i skromny bufet. *W schronisku będzie znajdowała się zbiorowa sala do spania na ławach* (serwis 24tp.pl). Tak opisuje to BPN w publicznie przedstawionej informacji:

* * *

(...) 11. Obiekt będzie służył jak dotychczas turystom indywidualnym, jako miejsce dziennego odpoczynku, również nocnego (w ograniczonym zakresie ze względu na pojemność, bez możliwości rezerwacji dla grup). Park będzie świadczył tu usługi z zakresu edukacji turystycznej i przyrodniczej oraz związanych z poprawą bezpieczeństwa osób wędrujących po Bieszczadach, w ograniczonej formie również gastronomiczne.

12. Z obiektu w dalszym ciągu będzie korzystało całodobowo Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe – zaplanowano odpowiednią stróżówkę, służby medyczne (kwestia zapewnienia alternatywnej łączności dla karetek pogotowia w trudnym terenie górskim), Straż Parku oraz pośrednio Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej obsługujący jedną z trzech najwyższych ulokowanych w polskich Karpatach stacji pomiarowych.

13. W maju br. wykonawca przystąpi do prac remontowych, teren zostanie ogrodzony, a schronisko wyłączone z użytkowania. Zmieni się również przebieg szlaku – po jego wyznaczeniu w terenie społeczność turystyczna zostanie o tym fakcie powiadomiona. Obecnie wyznaczenie alternatywnych odcinków szlaków nie jest możliwe ze względu na zalegającą pokrywę śnieżną.

14. Zmiana przebiegu szlaku pozwoli na korzystanie przez turystów z baczki wybudowanej w końcu roku 2019, która będzie stanowić małą namiastkę usług turystycznych na czas przebudowy.



Wizualizacja nowego schroniska na Połoninie Wetlińskiej.
Źródło: Bieszczadzki Park Narodowy

Juliusz Wysłouch

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Trzydzieści lat minęło... Jak jeden dzień

Wigierski PN powstawał z wielkim trudem przez kilkadziesiąt lat. Próby ustanowienia ochrony nadwigierskiej krainy trwały od lat 20. minionego wieku. Pionierami w szerzeniu poglądów i staraniach o ochronę okolic jeziora Wigry byli wybitni w swoim czasie botanicy, hydrologi, krajoznawcy. Wypada ich przypomnieć.

Ten park narodowy uchodzi za jeden z największych wśród polskich obszarów chronionych, ale ma tylko nieco ponad 15 tys. ha, a jego otulina ma 11,2 tys. ha. Powstał jako piętnasty z kolei taki obszar chroniony w Polsce, jako następca Wigierskiego Parku Krajobrazowego z 1976 r. i jako bliźniak Suwalskiego PK awansował do rangi parku narodowego z dniem 1 stycznia 1989 r. Od kilkunastu lat nie ma towarzystwa kolejnych parków narodowych oczekiwanych jako Mazurski PN, Turnicki PN, Jurajski PN.

Bolesław Hryniewiecki (1875-1963) – botanik, historyk botaniki i pedagog zesłany na Syberię za „politykowanie”. W latach 1914-1919 był dyrektorem Ogrodu Botanicznego w Odessie. Od 1900 r. podróżował w celach naukowych po Uralu, Kaukazie i Armenii. Po powrocie do Warszawy, gdy organizowano polską naukę po odzyskaniu niepodległości, został w Uniwersytecie Warszawskim profesorem i dyrektorem uczelnianego Ogrodu Botanicznego w Alejach Ujazdowskich. W latach 1926-1927 był rektorem tej uczelni. Był jednym z założycieli i wieloletnim prezesem Polskiego Towarzystwa Botanicznego, a także Ligi Ochrony Przyrody. Miał znaczący udział w tworzeniu Parków Narodowych – Tatrzańskiego i Świętokrzyskiego. Jego zaangażowanie w projekt utworzenia Wigierskiego PN należy do znaczących w historii ochrony cennej części Suwalszczyzny.

Próby objęcia ochroną przyrody rejonu Wigier nastąpiły w 1921 r. Robił to **Kazimierz Kulwiec** (1871-1943) wybitny przyrodnik i krajoznawca, współtwórca Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1906 r. Był autorem projektu rezerwatu z jeziorem Wigry i ochrony pobliskich lasów Puszczy Augustowskiej. W 1928 r. uchwałę w tej sprawie podjęła Państwowa Rada Ochrony Przyrody, ale bez skutku w terenie. W 1924 r. Bolesław Hryniewiecki wspólnie z Alfredem Lityńskim w roczniku *Ochrona Przyrody* opublikowali *Plan utworzenia rezerwatu na Jeziorze Wigierskim*. I on nie został zrealizowany.

Zadanie utworzenia Stacji Hydrobiologicznej, najpierw w 1920 r. w prymitywnych warunkach w Płocicznie, a potem w 1927 r. w Starym Folwarku zrealizował **Alfred Lityński** (1880-1945) dosłownie na brzegu Wigier. Uznany jest jako wybitny naukowiec, badacz jezior w Tatrach, twórca polskiej hydrobiologii, ichtiolog, jeden z pierwszych polskich ekologów. Do upominających się wiele lat o ochronę przyrody Suwalszczyzny i utworzenia Wigierskiego Parku Narodowego zalicza się też entuzjasta, przyrodnik amator, wybitny krajoznawca **Antoni Patla** (1898-1977) zakochany w tej krainie, choć pochodził z podkarpackiego Krosna. Poświęcił tej idei większość swego życia, a swoje poglądy oraz postulaty ochrony zawarł w kilkudziesięciu artykułach w czasopiśmie przyrodniczych i krajoznawczych.

A. Patla pochodził z Podkarpacia, ale zakochał się w Suwalszczyźnie. Jako były oficer legionowy osiedlił się w Grodnie, po II wojnie światowej działał w Lidze Ochrony Przyrody, Polskim Towarzystwie Botanicznym, współtworzył Oddział PTTK w Suwałkach i Muzeum Regionalne w Augustowie. Założył szkołę ogrodniczą w Suwałkach i uczył w niej polskiego. Wielkim kultem darzył urodzoną w Suwałkach Marię Konopnicką. Doprowadził do powstania towarzystwa jej imienia w Suwałkach, założył poświęcone jej muzeum uznane za początek dzisiejszego Muzeum Okręgowego w tym mieście. W 1957 r. w Warszawie założył Polskie Towarzystwo Miłośników Nauk o Ziemi. Opisał przyszły park narodowy w artykułach m.in. w „Poznaj swój kraj” (1958), „Przyrodzie Polskiej” (1959). Napisał dwie książki o Suwalszczyźnie: „Piękno ziemi suwalsko-augustowskiej” (1959) i „Piękno ziemi suwalskiej” (1972). W roczniku krajoznawczym «Ziemia» (1977) jest jego obszerny artykuł o Suwalskim Parku Krajobrazowym.



Po odkryciu cmentarza jaćwieskiego w Szwajcarii koło Suwałk i licznych znalezisk archeologicznych w Szurpiłach domagał się systematycznych badań w tych okolicach. Razem z żoną gromadził zabytki archeologiczne i przyrodnicze, co dało początek Muzeum w Suwałkach, którym kierował w latach 1958-1962. Sformułował projekt ochrony przyrody regionu na obszarze zagłębienia Szeszupy i otoczenia jeziora Hańcza. „Jego” park krajobrazowy powstał na rok przed jego śmiercią jako pierwszy w Polsce (1976 r.). Doprowadził do ustanowienia rezerwatu Jezioro Hańcza na najgłębszym polskim jeziorze (1963). Współpracował z Muzeum Ziemi w badaniach polodowcowych głazów narzutowych. PK. Te fakty upamiętnia tablica poświęcona **Antoniemu Patli** na głazie narzutowym przed budynkiem dawnej szkoły we wsi Błaskowizna. Pomysł nazwania parku krajobrazowego jego imieniem dotąd nie znalazł uznania.

Ku jego pamięci przez krainę nadwigerską wiedzie krajoznawców zielony szlak turystyczny jego imienia (około 50 km) na trasie okrężnej: Stary Folwark – Tartak (stacja zarybieniowa) – Magdalenowo – Wigry (wieś na półwyspie z klasztorem pokamedulskim) – Czerwony Folwark – Rosochaty Róg (typowa wieś puszczańska) – Mikołajewo – Uroczysko Piaski – Czerwony Krzyż (wieś na wysokim brzegu Wigier) – Zakąty – Krusznik – Bryzgiel (wieś z rozległym widokiem na zatoki Wigier i m.in. wyspę Ordów – Gawrych Ruda (na wysokim brzegu jeziora) – **Słupie (gdzie jest nowoczesny Ośrodek Edukacji Ekologicznej)** – dolina Czarnej Hańczy.

Badania wód i organizmów żywych w wodach jeziora Wigry, zwłaszcza dorobek Lityńskiego i jego współpracowników, doprowadziły już w 1939 r. do „zaistnienia” tego akwenu w światowej hydrobiologii. Niestety, stacji nie odbudowano po zniszczeniach z okresu II wojny światowej. Pierwsze działania ochronne to ustanowienie rezerwatu bobrów „Ostroja bobrów Stary Folwark” (120 ha) od ujścia Czarnej Hańczy do Wigier i na części jeziora. Drugi rezerwat bobrów „Ostroja bobrów Zakąty” utworzono w 1961 r. na południowym krańcu jeziora.

Przełomowym wydarzeniem dla ochrony przyrody krainy wigierskiej była uchwała ówczesnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Suwałkach z dnia 12 stycznia 1976 r. powołująca jednocześnie Suwalski i Wigierski Park Krajobrazowy. Starania o przekształcenie tego drugiego parku krajobrazowego w park narodowy rozpoczęły się w 1982 r. Obejmowały one badania naukowe wszystkich walorów przyrodniczych rejonu Wigier mające na celu określenie optymalnej wielkości parku i jego granic. Zakładano, że przyszły park powinien reprezentować przyrodę Pojezierza Suwalskiego i część lasów Puszczy Augustowskiej oraz charakterystyczne krajobrazy rolnicze i miejscowości.

W Wigierskim PN do najcenniejszych gatunków chronionych roślin należą 22 gatunki storczyków. W Polskiej Czerwonej Księdze Roślin zagrożonych wyginięciem jest ponad 30 gatunków. Szczególnie bogate w takie rośliny są dolina Czarnej Hańczy, leśne torfowiska i brzegi jeziora Wigry i tereny nad Jeziorem Białym koło Sobolewa, Wysokiego Mostu i leśnictwa Krusznik. Cenną goryczkę wąskolistną w 1903 r. znalazł **Kazimierz Kulwiec**, torfowisko z rosiczkami w 1924 r. opisał **Bolesław Hryniewicz**.

W latach 2013 i 2017 w Wigierskim PN obserwowano bielika, który zawędrował (wg lokalizatora gps) aż z Australii. Następnie obserwowano go w Puszczy Knyszyńskiej i na dalekiej Syberii. Spośród spotykanych tu 16 gatunków ptaków drapieżnych / szponiastych jest 12 lęgowych, najliczniejsze to myszołów i błotniak stawowy, jastrząb, krogulec, kobuz i trzmielojad. Do rzadkich należą kania czarna i ruda, orlik krzykliwy i błotniak łąkowy. Gniazdująca para bielików wyprowadza co roku 2 podloty. Liczne w parku są sowy: puszczyk, płomykówka, pójdzka, sowa uszata i włochata.

W Wigierskim PN obserwowano występowanie 204 gatunków ptaków. Gnieździ się tu 150 gatunków, inne notowano na przelotach. Typowe są 44 gatunki wodne i błotne. Najliczniejszą kaczka jest krzyżówka. Drugim gatunkiem pod względem liczebności jest gągoł. Gniazdują kaczki: czernica, głowienka oraz cyraneczka i cyraneczka. Ozdobą jeziora Wigry jest około 60 par gniazdujących łabędzi niemych. W porze wędrówek w parku zatrzymują się liczne gęsi zbożowe, białoczelne i mniej liczne gęgawy. Coraz liczniejsze są kormorany. W parku gniazdują, bardzo rzadkie, co najmniej dwie pary bociana czarnego. W ostatnich latach coraz liczniejsze są gniazdujące żurawie. W lasach stwierdzono obecność 8 gatunków dzięciołów: białogrzbietego, zielonego, średniego i zielonosiwego. Z krukowatych liczne są kruk i orzechówka.

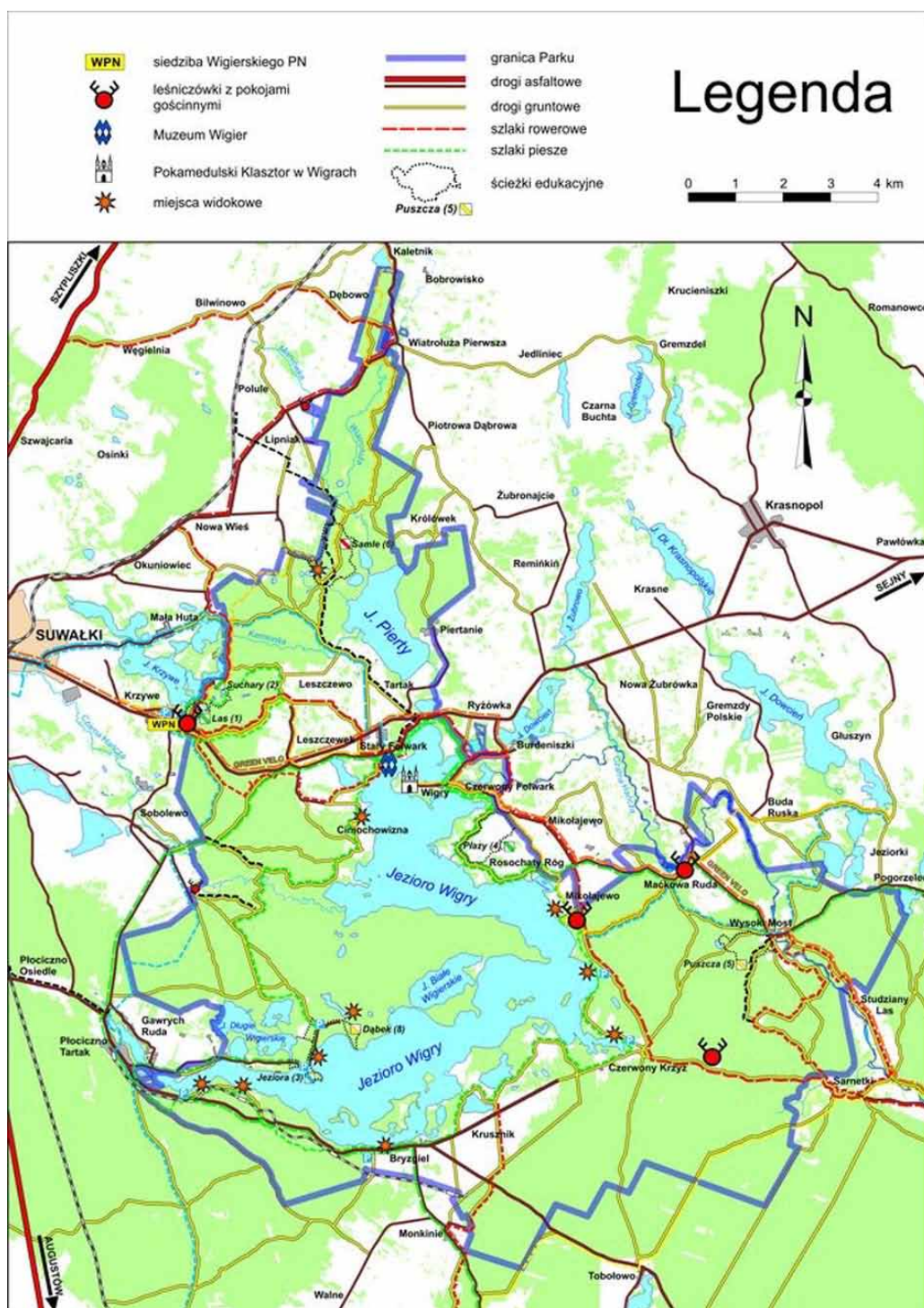
Wśród ptaków wigierskich liczne są gatunki z oczeretów i szuwarów: trzcinia, trzciniczek, łożówka, rokitniczka i remiz. Występuje też 17 gatunków łuszczaków, np. krzyżodziób świerkowy, dziwonia, ortolan, potrzos. Spośród gadów łatwo spotkać żmiję zygzakowatą, zaskronca i padalca oraz pospolite 12 gatunków płazów.

Liczbę odwiedzających WPN rejestrują liczniki turystów na szlakach i liczba kart wstępu z licencjami wędkarskimi. Park średnio w ciągu roku odwiedza 130–140 tys. osób. Zespół ds. Udostępniania Parku

(przewodników) w 2017 r. obsługiwał 225 grup, czyli ponad 8 tys. Osób oraz około 9700 turystów indywidualnych. Mieli do dyspozycji 6 ścieżek edukacyjnych, szlaki turystyczne piesze i rowerowe, trasy narciarskie. Odwiedzili też Muzeum Wigier, wystawę: przyrodniczą „Nad Wigrami”, etnograficzną „Ocalić od zapomnienia” oraz „Historii i tradycji rybołówstwa nad Wigrami”. Od 2016 r. atrakcją jest biegnący przez park Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo. Brak jest danych o liczbie odwiedzających park w 2019 r.

W miesiącach maj-czerwiec oraz wrzesień-październik liczne wycieczki szkolne korzystały z zielonych lekcji w Ośrodku Edukacyjnym nad Zatoką Słupiańską i Młodzieżowym Ośrodku Edukacyjno-Wypoczynkowym w Gawrych Rudzie. Pośród zagranicznych turystów przeważali Niemcy, Belgowie, Szwajcarzy, Francuzi, Włosi, Finowie, Łotysze, Estończycy. Znacznie więcej niż w latach ubiegłych było Litwinów, którzy przy okazji robienia zakupów w Suwałkach odwiedzali też park.

Tomasz Kowalik



Górski Dom Turysty
 "Pod Biskupią Kopą"
 48-267 Jarnośćówek 211
 tel. 077/439-75-84
 www.biskupiakopa.pl
 e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Nietoperz – latający ssak niewielki

Tradycyjna pora liczenia nietoperzy w ich naturalnych siedliskach i ostojach przypada na pierwsze tygodnie roku. W 2020 było podobnie. Jedną z największych ostoi latających ssaków jest w pomorskim Międzyrzeckim Rejonie Umocnionym w województwie lubuskim, czyli zespole starych budowli, w których panują idealne warunki zimowania dla tych ssaków. W tym roku specjaliści i amatorzy z 12 krajów (Polski, Niemiec, Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Szwecji, Irlandii, Hiszpanii, Portugalii, Słowacji, Serbii, Bośni i Hercegowiny i Czarnogóry) pod kierunkiem chiropterologów z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu naliczyli prawie 39 tys. nietoperzy, czyli więcej niż przed rokiem.

Wypada dodać, że od wielu lat wszystkie występujące w Polsce 24 gatunki nietoperzy są pod ścisłą ochroną gatunkową. To znaczy, że nie wolno ich płoszyć, niszczyć miejsc zimowania i rozrodu. Wszystkie gatunki zaliczane są do skrajnie zagrożonych zwierząt nie tylko w faunie polskiej, ale w skali światowej. Wyrażne ocieplenie klimatu nie sprzyja bezpiecznemu zimowaniu naszych nietoperzy, wiele wybrudziło się wcześniej niż w poprzednich latach, co jest dla nich niebezpieczne z powodu ubóstwa pokarmu – nietoperze żywią się głównie owadami, których o tej porze jest niewiele lub nie ma zupełnie.

A ile tych osobliwych ssaków zimowało na przeciwnym krańcu Polski w dwóch północno-wschodnich Parkach Krajobrazowych w województwie podlaskim – Suwalskim i Rominckim? Okazało się, że w porównaniu z poprzednimi latami liczba nietoperzy w kilkudziesięciu zimowiskach była większa. Najczęściej były to piwnice ziemne i przydomowe. W 20 takich ukryciach w Suwalskim PK w 2020 r. doliczono się 194 osobników 5 gatunków. W PK Puszczy Rominckiej znaleziono aż 633 zimujące nietoperze w 41 piwnicach-ziamiankach i schronach. A więc dwa razy więcej niż w 2019 r.

W porównaniu z liczbą zimujących ssaków w latach minionych w latach 2012 i 2013 znaleziono tylko w piwnicach na terenie Suwalskiego PK odpowiednio 103 i 105, w roku 2017 – 109, zaś w 2018 r. rekordową liczbę 121 nietoperzy. Natomiast łącznie we wszystkich siedliskach na terenie SPK i w okolicznych ukryciach w 2017-2020 zimowało odpowiednio 192, 203, 173 i 194 latających ssaków. Największe zimowiska w Suwalskim PK znaleziono kolejno w pięciu latach w Stołupiance i rekordowo 25 osobników zimujących, a także 18 w Szurpiłach pod nr. 25 w zabudowaniach gospodarczych w 2020 r.

W Suwalskim PK stwierdzono podczas liczenia w 2019 r. zwiększoną liczbę nietoperzy zimujących w miejscowości Rutka – 10, zaś na początku 2020 r. 14 osobników. Natomiast w porównaniu wyników spisu z 2018 r. w miejscowości Szurpiły 25 (piwnica) ich liczba zmalała z 27 do 18. Podobna sytuacja miała miejsce w schronieniu Targowisko-pole, w 2018 r. zimowało 20, a w 2020 tylko 10 osobników. W schronieniach na terenie Suwalskiego PK w 2020 r. stwierdzono najliczniejsze zimowanie nietoperzy 5 gatunków – odpowiednio: mroczka poźlocistego – 18, nocka rudego – 93, nocka Natterera – 14, gacka brunatnego – 45 i mopka – 24 osobników. Z wyjątkiem nocka Natterera i mopka liczba osobników tych gatunków nieznacznie zmalała w porównaniu z 2019 r.

W PK Puszczy Rominckiej w 2005 r. zliczono 45, a w 2008 r. było ich już 132, zaś w 2017 aż 323 osobników. Spośród wszystkich 633 w tym parku aż jedna trzecia to mopki zachodnie, szczególnie cenne w skali europejskiej. Drugim gatunkiem pod względem liczebności był w tym parku mroczek poźlocisty. Jak podkreślili inwentaryzatorzy, Grzegorz Błachowski i Paweł Augustynowicz, skupiska obu tych gatunków zalicza się do najważniejszych zimowisk w Polsce. Zanotowano też nieobecne dotąd od 2019 r. pojedyncze osobniki nocka Brandta.

Spisywanie liczby populacji nietoperzy w Polsce ma swoje początki w XIX wieku. Do najbardziej znanych badaczy polskich jaskiń, a przy okazji zimowisk nietoperzy należy zoolog i speleolog (badacz jaskiń) Kazimierz Kowalski (1925-2007). To on nadał nazwy 4 gatunkom nietoperzy poznanych przez siebie podczas badań polskich jaskiń. Jako student zaczął badać bytujące w jaskiniach nietoperze już w latach 1951-1953, m.in. w podkrakowskich Podlesicach. Jednemu z poznanych gatunków nietoperzy nadał nazwę „podlesicki”.

Badaniem polskich nietoperzy zajmuje się kilka ośrodków naukowych: Zakład Badania Ssaków PAN w Białowieży, Instytut Systematyki i Ewolucji Zwierząt Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, który zapoczątkował regularne Dekady Spisywania Nietoperzy oraz stworzył Centrum Informacji Chiropterologicznej. Badaniami naukowymi i koordynacją prac amatorów i organizacji obywatelskich /pozarządowych/ zajmuje się Katedra Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, Muzeum i Instytut Zoologii PAN w Warszawie, Instytut Badawczy Leśnictwa, Katedra Ekologii i Zoologii Kręgowców Uniwersytetu Gdańskiego, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego, aktywność nietoperzy na terenach badają naukowcy z Uniwersytetu

Wrocławskiego, a także z Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz Zakład Ekologii Zwierząt Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Do najbardziej znanych organizacji pozarządowych zajmujących się nietoperzami należą: Polskie Towarzystwo Ochrony Przyrody „Salamandra”, Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Nietoperzy, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Przyrody „proNatura”, Towarzystwo Przyrodnicze „Bocian”, które zrzeszone są w Porozumieniu o Ochronie Nietoperzy. Wszystkie zajmują się czynną **ochroną nietoperzy, ich schronień i siedlisk**, dokumentacją zagrożeń stanu i zagrożeń nietoperzy, organizowaniem działań ochronnych, popularyzacją wiedzy o nietoperzach.

Tomasz Kowalik

PS. Wszystkie dane o wynikach spisu nietoperzy w 2020 r. udostępniła mi Teresa Świerubska – dyrektor Suwalskiego Parku Krajobrazowego.

CYTAT MIESIĄCA

Narta, czyli foka

Prasa i media elektroniczne po swojemu widzą i opisują rzeczywistość. Czasem można się dowiedzieć czegoś ciekawego. Okazuje się, że narty turowe, choć modne od kilku lat, ale dobrze już zdomowione na górskich szlakach, mają też inną nazwę. Donosi o tym strona internetowa jednej z rozgłośni radiowych. Oto cytat:

Obecnie wielu turystów decyduje się na wyjście w Tatry na nartach turowych, czyli tak zwanych fokach umożliwiającących podchodzenie do góry oraz zjazd.

Jest coś na rzeczy i może autor tej wiadomości chciał dobrze, jednak biada temu, kto by uwierzył autorowi i na samych fokach próbował podchodzić bądź zjeżdżać. Zastanawia ignorancja, którą wykazał się „twórca” powyższego zdania. Kolejny raz jakiś dziennikarz (czy na pewno?) coś gdzieś usłyszał i zasłyszana rewelację „sprzedał” słuchaczom i czytelnikom. Przypuszczam, że większość przepuściła tę „informację” przez zwoje mózgowe i w odpowiedni sposób połączyła narty turowe z fokami. Nieświadomym, a nie można wykluczyć, że ktoś dał się nabrać, warto uzmysłwić, że **narty to narty, a foki to foki**. Warto przy tym wiedzieć, że nie jest to współczesny wynalazek. Foki zastosowano niemal chwilę po wynalezieniu nart. Wynalazek ten, jak i narty, przypisuje się Eskimosom. W XIX wieku, na wzór tych eskimoskich, wraz z rozwojem narciarstwa „nowożytnego” zaczęto dość powszechnie stosować foki, na terenach Polski (choć nie było jej jeszcze na mapach) gdzieś od 1909 roku. Nazwa wywodzi się od pasów foczego futra zakładanych na narty w taki sposób, by przy podchodzeniu hamowały zsuwanie się. Współczesne foki wykonuje się z materiałów syntetycznych.

Rzecz jasna jestem świadom, że nikomu z czytelników „NS” nie trzeba tego tłumaczyć, ale może przez przypadek powyższa notatka wpadnie w ręce autorowi cytowanego fragmentu.

Juliusz Wysłouch



Zostań w domu – chroń siebie i innych

Gdy piszę ten tekst, jest końcówka marca, koronawirus rozwija się w najlepsze. Nie wiem, jaka sytuacja będzie w kwietniu, kiedy ten odcinek PORADNIKA trafi do Czytelników. Optymistyczne prognozy zakładają, że przesilenie nastąpi za ok. 10 tygodni, czyli w końcu maja, te mniej optymistyczne, że za 10... miesięcy. Ale to dopiero przesilenie, czyli moment, gdy zacznie spadać ilość zakażonych i epidemia zacznie się cofać. Na początku marca zamknięto dostęp do Tatr i tatrzańskich schronisk, wiele innych schronisk górskich zawiesiło działalność. Rzecz jasna, nie zahamowało to całkowicie ruchu turystycznego. Funkcjonuje ruch weekendowy, a właściwie jednodniowy. Turyści dojeżdżają w góry swoimi samochodami i podejmują jednodniowe wypady. Tak jest choćby w rejonie Turbacza czy na Babiej Górze. To prawda, że puste góry kuszą, zwłaszcza, że pogoda dopisuje. Początek kalendarzowej wiosny przyniósł opady śniegu, ale i słoneczne dni zachęcające do wyprawy. Ja także miałem zaplanowany tydzień na nartach w Beskidzie Sądeckim, chciałem dokończyć trasę z ubiegłego roku przerwana awarią sprzętu, byłem nawet umówiony na „pogaduchy” z panią Olgą w schronisku na Przehybie, a narty do dziś stoją w kącie przedpokoju gotowe do zabrania w góry. Wszystko sprzyjało wyjazdowi i gdyby nie wirus... Poniedziałek 23 marca. Śnieg w Gorcach, w Pieninach, w Tatrach sypie aż miło... popatrzeć, niestety z daleka. Dla turysty-narciarza warunki wymarzone, niejednego chciałoby wyruszyć w góry. Tymczasem już około 10 marca ratownicy TOPR i GOPR zaapelowali do turystów, by powstrzymali się od wycieczek, przynajmniej w trudniejszym terenie i w trudnych warunkach. Chodzi o to, by zminimalizować możliwość wystąpienia wypadków, a co za tym idzie kontaktu ratowników z poszkodowanymi, wśród których mogą być osoby będące nosicielami koronawirusa. Taki kontakt może spowodować wyłączenie, przynajmniej na czas dwutygodniowej kwarantanny, wielu ratowników, ich rodziny i znajomych. Ratownicy górscy mogą być potrzebni w szczególnych przypadkach, by wesprzeć „cywilne” służby ratunkowe w trudnym terenie górskim. Wszak niejednego raz goprowcy wyjeżdżali po chorych mieszkających w wysoko położonych przysiółkach, tam, gdzie nie mogły dotrzeć zwykłe karetki pogotowia.

Wobec powyższego przypuszczam, że wiele imprez turystycznych zaplanowanych na maj nie odbędzie się. Z jednej strony należy założyć utrudnienia w komunikacji z głębi kraju, być może nawet administracyjne ograniczenia podróżowania, z drugiej czasowe wyłączenie z działania obiektów noclegowych i gastronomicznych. Cała sytuacja nie sprzyja podróżowaniu i turystyce. Pewnie jedyną względnie bezpieczną formą jest samotna wędrówka z namiotem i pełnym wyposażeniem, z unikaniem ludzkich siedzib i zbiorowisk. To jednak nie jest odpowiednie zajęcie dla przeciętnego turysty. Trzeba przeczekać ten trudny czas i nagiąć się do okoliczności. Nie można wykluczyć, że cały rok będzie dla turystyki, ale i dla innych dziedzin działalności, stracony – są ważniejsze sprawy. **Dla własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa otoczenia ZOSTAŃ W DOMU – CHROŃ SIEBIE I INNYCH.**

24 marca. Niezależnie od ogłoszonych przez rząd ograniczeń w poruszaniu się oficjalnie zamknięte są szlaki w Tatrach, w Pieninach i na Babiej Górze. Proszę śledzić lokalne ogłoszenia i komunikaty nadleśnictw i parków narodowych.

Juliusz Wysłouch



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Kościół „artykularne” na Słowacji

Wiek XVII był w Europie wiekiem wojen i powstań. W większości z nich obok przyczyn politycznych ujawniał się również bardzo silnie aspekt wyznaniowy. Nic dziwnego: po sukcesach ruchów reformacyjnych z poprzedniego wieku, które doprowadziły do przyjęcia w szeregu krajów nowych konfesji jako obowiązujących religii państwowych, nastał czas kontrofensywy sił katolickich, które w naszej części kontynentu reprezentowali przede wszystkim austriaccy Habsburgowie. Najdłuższą i najkrwawszą z wojen epoki kontrreformacji była wojna trzydziestoletnia (1618-1648), zakończona pokojem westfalskim w dniu 24 października 1648 r. W jego następstwie, jak wiadomo, katolicki cesarz Ferdynand III Habsburg przyznał m. in. śląskim protestantom (pod presją ze strony Szwecji, która była jednym z gwarantów zawartego pokoju) prawo do wybudowania trzech świątyń - w Głogowie, Jaworze i Świdnicy - znanych dziś jako „Kościół Pokoju”.

W wielonarodowościowym i wielowyznaniowym imperium Habsburgów trudno jednak było utrzymać spokój. W 1672 r. w północno-wschodnich Węgrzech doszło do wystąpień chłopów przeciwko władzy cesarskiej. Gdy kilka lat później na czele sił antyhabsburskich stanął młody węgierski magnat Emeryk, Thököly (węg. Thököly Imre, 1657-1705) powstanie, zwane popularnie „powstaniem kuruców”, objęło wkrótce całe Górne Węgry (co odpowiada mniej więcej dzisiejszej wschodniej i środkowej Słowacji, po dolinę Wagu na zachodzie). Thököly, protestant, sam tytułujący się księciem Górnych Węgier, był władcą oficjalnie uznawanym przez Imperium Osmańskie za sojusznika. Cesarz Leopold I, mający wówczas pod boki całą nawałę turecką i chcący uniknąć walki na dwa fronty, zwołał na kwiecień 1681 r. sejm w węgierskim mieście Sopron. Pomimo, że ostatecznie do Sopronu nie przybyli ani katoliccy biskupi, ani (przezornie?) sam Thököly, sejm przyjął 82 ustawy czyli „artykuły”, z których dwa (nr 25. i 26.) dotyczyły swobód religijnych.

Artykuł 25. stanowił, że w każdej z jedenastu węgierskich żup, niezajętych przez Turków, protestanci mogą postawić sobie po 2 kościoły, przy czym każdy z nich:

- * musiał być postawiony poza granicami miasta (wsi);
- * musiał zostać wzniesiony i poświęcony w ciągu jednego roku;
- * musiał być zbudowany z nietrwałego materiału, bez użycia żelaza;
- * kamienna podmurówka mogła mieć wysokość co najwyżej jednej stopy;
- * nie mógł mieć wieży ani dzwonów;
- * wejście musiało być od strony przeciwnej, niż zabudowania osady (nie od strony ulicy).

Artykuł 26. stanowił, że należy zwrócić zabrane ewangelikom świątynie, które wcześniej sobie postawili, jednak pod warunkiem, że nie zostały one później poświęcone na kościoły katolickie. W ten sposób z 888 kościołów, skonfiskowanych protestantom na Węgrzech, odzyskali oni tylko kilkanaście.

Z owych 22 kościołów „artykularnych” do naszych czasów zachowało się jedynie 5 niezwykle interesujących, drewnianych świątyń, dwie w dawnej żupie orawskiej oraz po jednej w żupach: liptowskiej, spiskiej i zwolenkiej. Są to:

* Kościół w Istebnem na Orawie (fot. na okładce), w dolinie Istebnianki (dopływ Orawy), ok. 5,5 km na zachód od Dolnego Kubina. Wzniesiony został w latach 1686-87 na terenie ofiarowanym przez miejscowego ziemianina, orawskiego podżupana Pavla Dávida. Ołtarz darował świątyni w 1698 r. notariusz orawskiej żupy Ján Kelemeši. Bardzo wielu przedstawicieli węgierskiej szlachty było wyznawcami konfesji reformowanej – miejscowi ziemianie (w tym przypadku w większości drobna szlachta zagrodowa) mieli swoją kryptę w podziemiach tej niewielkiej świątyni. Obok przysadzistego kościoła nakrytego gontowym dachem i skrytego w zieleni zwraca uwagę osobno stojąca, kamienno-drewniana dzwonnica z lat 1730-31, w których również przebudowano sam kościół. W 1871 r. ściany świątyni od zewnątrz oszalowano pionowymi deskami.

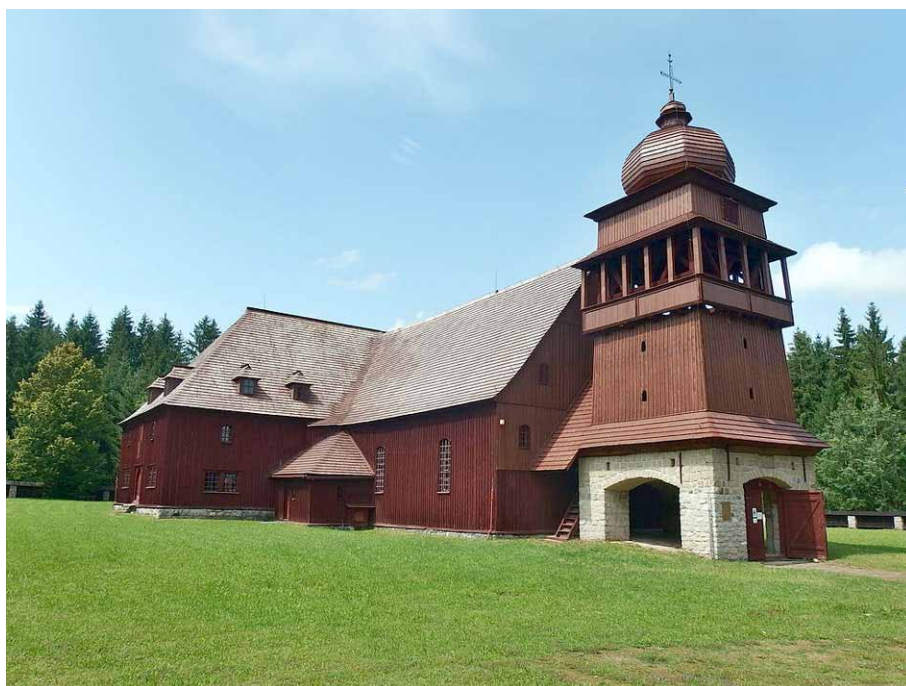
* Kościół w Leszczynach (słow. Leštiny), również na Orawie, w dolinie Leštinskeho potoka, ok. 5 km na południowy wschód od Dolnego Kubina. Ostateczne miejsca budowy „artykularnych” świątyń wyznaczali królewscy komisarze – zwykle byli nimi wysocy urzędnicy poszczególnych żup. Pierwotnie kościół miał stanąć w Wyżnim Kubinie, ale na skutek protestów katolickich mieszkańców tej wsi komisarz wyznaczył

na miejsce budowy trudno dostępną wioskę Srńacie (dziś peryferyjna dzielnica Dolnego Kubina). Dzięki staraniom miejscowego szlachcica, Jóba Zmeškala, udało się przekonać komisarza do usytuowania kościoła w łatwiej dostępnych Leszczynach. Ten sam ziemianin ofiarował też parcelę i drewno do budowy świątyni, a także grunty pod probostwo i cmentarz. Powszechnie uważano dotychczas, że kościół powstał w latach 1688-89, ale badania dendrochronologiczne drewna, z którego zbudowano kościół, wskazują, że ścięto je dopiero w latach 1722-1725. Usytuowany na stoku kościółek, do którego prowadzą kryte schody, najlepiej oglądać, gdy drzewa już – albo jeszcze nie mają liści!



Kościół w Leszczynach

* Kościół z Paludzy. Paludza to wieś istniejąca niegdyś w dolinie Wagu na zachód od Liptowskiego Mikułusza, obecnie w całości zalana wodami sztucznego zbiornika zaporowego Liptovská Mara. W 1693 r. na gruncie, który ofiarował Franciszek Plathy, protestanci postawili tu pierwszy drewniany kościół, który jednak po kilkudziesięciu latach nie starczał już potrzebom wiernych i do tego wymagał remontu. Po wieloletnich prośbach kierowanych do cesarza przysłała wreszcie zgoda i w 1774 r. niepiśmienny cieśla Józef Lang z pomocnikami w 8 miesięcy postawili nowy kościół na planie krzyża greckiego. Przed uroczystym poświęceniem kościoła w dzień św. Marcina odwiedziła go raz jeszcze komisja, by sprawdzić, czy fundamenty budowli aby na pewno nie przekraczają wysokości jednej stopy! Wieżę, już na kamiennej podstawie, dobudowano w roku 1781.



Svätý Kríž - Kościół z Paludzy (źródło: Wikimedia)

W połowie lat 70. XX w. kościół rozebrano i do 1982 r. postawiono na pograniczu wsi Svätý Kríž i Laziško u północnych podnóży Niżnych Tatr. Jest obecnie największym drewnianym kościołem w tej części Europy. Świątynia o długości 43 m i wysokości 11,5 m, nakryta drewnianymi sklepieniami, dzięki dwukondygnacyjnym galeriom obiegającym jej całe wnętrze mieści nawet 6 tys. wiernych.

* Kościół artkularny w Kieżmarku został wzniesiony – zgodnie z wymogami – tuż poza zachodnimi rogatkami miasta. Pierwszą, tymczasową świątynię protestanci zbudowali w 1687 r. Środki na obecny kościół zbierano przez kolejnych trzydzieści lat. Część pochodziła ze składek protestanckich rodzin całego Spisza, pozostałe – z kwesty prowadzonej (za zgodą królów Danii i Szwecji) wśród protestantów z północnej Europy. Obecną świątynię, dla której wzorem był tzw. Kościół Północny (Noorderkerk) w Amsterdamie, wzniesiono w 1717 r. w niewiarygodnie krótkim czasie 3 miesięcy. Budowali ją i wyposażali wyłącznie spisy majstro- wie i rzemieślnicy. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie budowli murowanej, ale w rzeczywistości jest to

konstrukcja zrębowa, wzniesiona na cisowych podwalinach na planie krzyża greckiego i tylko od zewnątrz omieciona gliną i pobielona. Murowana jest tylko dostawiona później, nakryta łamanym dachem zakrystia, pełniąc pierwotnie funkcje szkoły. Wnętrze, długie na 34,5 m, szerokie na 30,5 m i wysokie na 20,5 m, wsparte na 4 potężnych drewnianych słupach, z bardzo bogatymi jak na kościół protestancki barokowymi malowidłami i zdobieniami oraz cennym wyposażeniem, mieści 4 tys. wiernych, z czego ponad 1500 na miejscach siedzących.

Już w 1892 r. budowlę objęto ochroną prawną. Od 1967 r. dysponowało nią Muzeum Kieźmarskie. Wierni odzyskali ją w roku 1991. Warto dodać, że tuż obok wznosi się charakterystyczna, eklektyczna bryła nowego kościoła ewangelickiego, tzw. „zielonego“, w którym od 1909 r. znajduje się mauzoleum wspomnianego na wstępie Emeryka Thököly'ego.

* Kościół w Hronseku (w Kotlinie Zwoleńskiej, między Zwoleniem i Bańską Bystrzycą). Miejsce jego budowy lokalny urzędnik wskazał miejscowym protestantom na kamienistej wysepce oblewanej wodami Hronu. Świątynia, wzniesiona na planie krzyża greckiego, ma 26 m długości, 11 m szerokości i 8 m wysokości. Konstrukcja ścian nawiązuje do popularnych wówczas w krainach niemieckich systemów szachulcowych, z tym, że wypełnienie pól szkieletu nie jest gliniane, lecz również drewniane. Kościół został ukończony i poświęcony 31 października 1726 r. W obszernym wnętrzu z barokowym wyposażeniem znajdują się miejsca siedzące dla 1100 wiernych. W 1847 r. w tym kościele brał ślub Andrej Sládkovič (1820-1872), jeden z najwybitniejszych poetów słowackiego romantyzmu. Obok kościoła wznosi się drewniana dzwonnica, rówieśniczka kościoła, o podobnej do niego konstrukcji.

W 2008 r. trzy z wyżej wymienionych kościołów (w Leszczynach, Kieźmarku i Hronseku) wraz z dwoma kościołami katolickimi (św. Franciszka z Asyżu w Hervartovie i Wszystkich Świętych w Twardoszynie) oraz trzema cerkwiami greckokatolickimi (św. Mikołaja w Bodružalu, św. Michała Archaniola w Ladomirovej i Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja w Ruskiej Bystrej) zostały wpisane – jako „Drewniane kościoły w słowackich Karpatach” – na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Wszystkie opisane tu kościoły można – a nawet należy! – zwiedzić. Godziny i warunki zwiedzania można znaleźć na internetowych stronach parafii.



Kościół artykularny w Kieźmarku, z tyłu nowy kościół ewangelicki



Kościół artykularny w Hronseku

Mirosław J. Barański

To już dwudziesty raz

Jubileusz Spotkań Śladowych

Dwadzieścia lat temu po raz pierwszy narciarze – turyści, przeczytawszy anons w „Na Szlaku” przybyli w marcu do schroniska PTTK na Turbaczu na **Spotkanie Śladowe Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”**. Tak zaczęła się historia tych spotkań. Ogłaszając je w NS, nie miałem bladego pojęcia o wielkości i jakości środowiska narciarzy „pozawyciągowych”, nie miałem żadnej pewności, czy ktokolwiek zechce się pojawić na Turbaczu. Miałem tylko cichą nadzieję, że lokalizacja imprezy w Gorcach, w miejscu dogodnym dla turystyki narciarskiej, skusi choć parę osób. Pamiętajmy, że 20 lat temu turystyka narciarska była aktywnością niszową, a o nartach śladowych mało kto słyszał w naszym kraju.

Do schroniska przyszedłem dość wcześnie, a wyruszając z Nowego Targu – Kowańca żółtym szlakiem miałem sporo obaw, ponieważ na dole nie było prawie śniegu poza stokiem zjazdowym. Pojawił się nieco wyżej, choć w ilościach niezbyt imponujących. Pozostało mieć nadzieję, że im wyżej, tym więcej będzie śniegu. Było to 29 marca.

Gdzieś od południa nerwowo kręciłem się po pustym holu schroniska, prawie wydeptując na kamiennej posadzce regularne kółko, gdy otworzyły się drzwi i pojawił się człęk z nartami, a nie były to narty zjazdowe. Był to Paweł, jak się później okazało, uczestnik wszyst-

1. Turbacz 28.03-01.04.2001r.
2. Turbacz 15.03.-17.03.2002r.
3. Rajcza Mickulina 27.02.-2.03.2003r.
4. Zawoja DT, Hanka 26.02.-28.02.2004r.
5. schr. „Jagodna” pod Spalona 24-27.02.2005r.
6. Rytyo Zjazd „Pod Kozłką” 02.-05.03.2006r.
7. Łazy k. Jerzmanów (Jura) 8-10.02.2007r.
schr. „Halgosia”
8. Jaskółka (schr. u Łowców) 7-10.02.2008r.
9. Duszniki (pod myfłonem) 5-8.02.2009r.
10. Turbacz 04.-07.03.2010r.
11. schr. „Pastorka” pod Szczelincem
G. Stoczek - 3-6.03.2011r.
12. schr. na Przegibku 1-4.03.2012r.
13. Janki, M. Pieniny 28.02.-03.03.2013r.
„U Haligory”
14. Radocyna, B. Miśki, 27.02.-2.03.2014r.
15. schr. „Zygmuntołka”, G. Suche 26.02.-1.03.2015r.
16. schr. „Andrzejówka” G. Suche 26.02.-1.03.2016r.
17. schr. pod stogiem Iżerskim 7-10.3.2017r.
18. schr. na Starych Nieruchach 1-4.03.2018r.
19. Janki, „U Haligory” 28.02.-3.03.2019r.
20. Tarni, Osada Leśna Barbarka 27.02.-1.03.2020r.

SPOTKANIA ŚLADOWE

Lista Spotkań Śladowych z pamiętnika Pawła Olewicz

kich chyba 20 Spotkań. Niedługo po nim przyszedł Dobry Duch Spotkań, nieodżałowany Szeff zawiarcian Andrzej Stróżecki. Wkrótce co kilkanaście, kilkadziesiąt minut do schroniska zaczęli schodzić się kolejni narciarze. Przybyło ich 18. Rok później, także na Turbaczu, pojawiło się już 30, a dwa lata później w Rajczy już 31 osób uczestniczyło w Spotkaniu, przy czym trzeba dodać, że od drugiego spotkania brała często udział

Przy „samotnej turni”



Na eksponowanym trawersie przełomu Strugi

„sekcja piesza”, czyli Klub Łosia – zaprzyjaźnieni turyści z różnych stron Kraju.

Także w IV Spotkaniu w Zawoi frekwencja była imponująca, lista uczestników liczyła 28 osób, podobnie jak na V Spotkaniu w Jagodnej na Przełęczy Spalonej. Ponad dwadzieścia osób było później w Łazach na Jurze i w Rytrze. Jubileuszowe X Spotkanie również zgromadziło spore grono już zaprzyjaźnionych turystów. Z biegiem czasu frekwencja z różnych przyczyn była zmienna. Wśród uczestników dominowały zespoły z Zawiercia, Bielska-Białej i Wrocławia. Nie brak było narciarzy z różnych stron: z Lublina, Krakowa, Olsztyna, a nawet Szczecina i Kościerzyny. Decydowały różne względy: lokalizacja, stan śniegu, kalendarz imprez narciarskich, a także stan zdrowia niektórych z nas. Niezależnie od frekwencji zawsze było niezwykle sympatycznie, a wycieczki pozostały do dziś w pamięci uczestników, zaś Spotkania na stałe zagościły w kalendarzu imprez Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK za sprawą Julietty Janczewskiej i Rysia Gerszewskiego.



W oczekiwaniu na graniec

* * *

XX Spotkanie odbyło się w nietypowym miejscu, tj. w osadzie leśnej Barbarka koło Torunia. Jak wszystkie tegoroczne nizinne turystyczne imprezy narciarskie z braku śniegu była to impreza piesza. Ślady odcisnęliśmy w piasku i mchu na leśnych ścieżkach podtoruńskich lasów. Bazą było schronisko turystyczne „Gościniec”. Przybyło 12 najwierniejszych uczestników, by świętować jubileusz 20-lecia.

„Graniówka” po wydmach



Na Stawach Przysieckich

Oczywiście piszę to bez jakichkolwiek wyrzutów wobec narciarzy, którzy wybrali inne imprezy, rzeczywiście narciarskie, takie prawdziwe na śniegu. Plan zakładał dwa dni podzielone na trasy w terenie i zwiedzanie Torunia. Uradziliśmy jednak, kierując się prognozą pogody, że skumulujemy plan wycieczkowy do jednego dnia, a drugi w całości poświęcimy na spacer po mieście. Zmiana okazała się trafiona, w dniu wycieczkowym dopisała nam pogoda. Do południa celem wycieczki był przełom Strugi Łysomickiej, obiekty niemieckiej linii obronnej z czasów II wojny światowej i miejsca pamięci narodowej (miejsca straceń i pochówków) oraz „samotna turnia” - gład narzutowy na terenie byłej żwirowni. Przy gładzie podzieliliśmy się grzańcem, po czym, pokonując pasmo wydym, poszliśmy w kierunku naszej bazy. Tam krótka „herbaciana” przerwa. Popołudniowa trasa wiodła do Stawów Przysieckich. Jest to zespół stawów powstałych po eksploatacji złoża torfu w 1. połowie lat 40-tych, dziś popularny cel wycieczek torunian i siedliśko bobrań. Przed zmrokiem wróci-



Przed schroniskiem „Gościniec”

liśmy do schroniska. Drugi dzień to odwiedziły Muzeum Podróżników im. Tony Halika, Muzeum Piernika, Muzeum Historii Torunia, spacer po Starówce i zwiedzanie innych obiektów wybranych przez „podgrupy”. Tu dodam, że ekipa z Bielska-Białej przybyła dzień wcześniej i jej „miejski” program był znacznie szerszy, uzupełniony choćby o seans w Planetarium.

Na „ściance” z historią Spotkań

Dzięki gospodarzom obiektu, którzy udostępniili rzutnik i ekran, mogliśmy wrócić pamięcią do minionych spotkań uwiecznionych na zdjęciach i filmach, które przygotowali wspomniani Ryszard i Lechu Romanek – dzisiejszy szef zawierciańskich narciarzy. Długo rozmawialiśmy o przyszłości naszych Spotkań, rozważając różne lokalizacje. W końcu wybraliśmy Żabnicę Skalkę w Beskidzie Żywieckim. Termin jeszcze nie jest ustalony, przypuszczalnie będzie to pierwszy tydzień marca 2021 roku. Gdy zostaną ustalone szczegóły dotyczące bazy XXI Spotkania, będą opublikowane w specjalnym komunikacie i zamieszczone w kalendarzu imprez KTN.

Ze swej strony dziękuję serdecznie za udział wszystkim Koleżankom i Kolegom narciarzom oraz „Łosiom”, którzy brali do tej pory udział w Spotkaniach, a także za wyrazy uznania indywidualne oraz ze strony KTN, środowiska wrocławskiego i zawierciańskiego, i zapraszam do Żabnicy za rok.

Juliusz Wyslouch

Boguś zaprasza w Góry Orlickie i Bystrzyckie

Boguś – bo tak mówimy do naszego przyjaciela – a tak naprawdę Bogusław Stecki, król przewodników po Ziemi Kłodzkiej i okalających ją górach, zapraszał nas na Letnie Spotkania dwukrotnie – w Góry Złote i Bialskie oraz w Jeseniki. Potem trochę odpoczywaliśmy od jego gór, męcząc się na spływie kajakowym w Szwecji (oczywiście tej niedaleko Wałcza). Ale jednak nasz żywioł to przede wszystkim góry – wszak wywodzimy się z Klubu Zdobywców Korony Gór Polski – i na czwarte Letnie Spotkanie naszej krajoznawczej rodziny znów przyjechaliliśmy do Bogusia. Tym razem zaproponował nam włóczęgę po Górach Orlickich i Bystrzyckich, na co przystaliśmy z ochotą, tym bardziej, że większość z nas nie знаła Gór Orlickich od czeskiej strony. Na pewno ma to związek z takim oto faktem, że Góry Orlickie występują w Polsce w śladowej ilości, a mało kto z nas zapuszczał się w te góry na czeską stronę. Frekwencja była więc duża, zajęliśmy sporą część „Gryglówki” w Zieleńcu.

Boguś wiedział, że prawie nie znamy Gór Orlickich, więc przygotował nam trasy, że ho, ho! Gwoli ścisłości, przygotował takie trasy po Górach Bystrzyckich, że też ho, ho! Jak zwykle, nieraz narzekamy, że daleko, że ciężko, utyskujemy, niektórzy chcą iść skrótami lub prawie rezygnują, ale po czasie okazuje się, że wszyscy są zadowoleni. Cud? Chyba nie. Myślę, że za to jest odpowiedzialna MAGIA GÓR!

Ledwo zakwaterowaliśmy się w Gryglówce, a już wyruszyliśmy na trasę. Oj, Boguś, nawet nie dałeś spokojnie wypić popołudniowej kawy! Pierwszym naszym osiągnięciem było wyjście na grań, no, prawie, na granicę polsko-czeską i potem wzdłuż niej zdobycie Orlicy. To atrakcyjna góra, odwiedzana m.in. przez Fryderyka Chopina i – a jakże – przez wybitnego amerykańskiego polityka, 6. prezydenta Stanów Zjednoczonych, Johna Quincy Adamsa. Ciekawostką jest, że Orlica należy do szczytów Korony Gór Polski, choć leży ewidentnie po czeskiej stronie, dobre kilkadziesiąt metrów od granicy. Orlica nie jest najwyższa w Górach Orlickich, jej wierzchołek nie leży w Polsce, a jest w Koronie Gór Polski. Taka perełka, bardzo zresztą ładna – warto ją zdobyć. Szlakiem równoległym do granicy, ale tym razem po czeskiej stronie, doszliśmy do Chaty Masaryka. Tu już ruch jak w mieście, Czesi potrafią ułatwić sobie życie i gdzie się da, kładą asfalt. Może akurat w przypadku tego schroniska jest to jakoś uzasadnione związkami tego miejsca z Tomaszem Masarykiem – ojcem założycielem ich państwa. Jest tu obelisk z jego popiersiem, a dla Czechów wciąż jest to „taticek”. Po krótkim odpoczynku



Na szczycie Orlicy

jeszcze krótki wypad na Velką Destnā, najwyższy szczyt Gór Orlickich (1115 m n.p.m.), a potem już powrót do „Gryglówki” na zasłużony posiłek i odpoczynek. Okazało się, że aż tak to nas chyba Boguś nie wymęczył, bo dużo było śpiewów i opowieści do późnej nocy, a przecież rano wyruszamy w długą, ciężką trasę.

Długa, uciążliwa, deszczowa, mglista i błotnista była ta trasa. Ale warto było wyruszyć, bo czekała na nas niewątpliwa atrakcja przyrodnicza – torfowisko pod Zieleńcem. Jest ono dobrze przygotowane do zwiedzenia, są kładki, pomosty, jest odrestaurowana jakiś czas temu wieża widokowa. Dość kiepsko było dziś widać, ale, jak dawniej, można było tę wieżę nieźle rozkochać. Nasi najmłodsi krajoznawcy mieli ubaw. Ja osobiście odniosłem wrażenie, że jeszcze kilkanaście lat temu było tu bardziej grząsko. Szkoda byłoby, gdyby torfowisko kiedyś wyschło. A przecież jego miąższość hydrologzy i inni fachowcy jeszcze nie tak dawno oceniali nawet na kilkanaście metrów. Póki co jest całkiem nieźle, a najbardziej chyba zadowolone są żarłoczne rosiczki. W schronisku „Pod Muflonem” przekąśliśmy małe co nieco, a potem trafiła się nam niezła gratka – jeden z kandydatów na przewodnika omówił z tarasu widokowego panoramę, której z powodu mgły nie było widać. Bardzo się starał, więc uwierzyliśmy mu na słowo. Podobnie uwierzyliśmy w to, że wracaliśmy do Zieleńca Doliną Słońca. Boguś poszedł na całość – wyliczył 31 punktów GOT, trasę zrealizował, a na dodatek – już bez jego aprobaty – łało się nam za kołnierz, więc cały ten dzień to ho, ho, nie przelewki!



Wieża w rez. Torfowisko pod Zieleńcem

Trzeciego dnia naszej wyprawy – jak oznajmiał już wcześniej Boguś – wreszcie posmakowaliśmy czeskich Gór Orlickich. Znajomy busiarz podwiózł nas w te góry. W Mostowicach przejechaliśmy przez most na Orlicy i oto byliśmy w Czechach. Dojechaliśmy do twierdzy Hanicka a dalej, doliną Dzikiej Orlicy, już tylko pieszo po mało nam znanych górach. Po drodze do twierdzy zwiedziliśmy w Neratovie niezwykle kościółek. Niezwykły, bo niezwykle były jego losy, ale też dlatego, że dziś ma szklany dach, który na dodatek w jakiś sposób przyczynia się do ogrzewania wnętrza kościółka. Dlaczego ten dach szklany nie do końca wiadomo, chyba to był kaprys tych, co mieli wpływ na restaurację tego obiektu. A było co odnawiać, bo kościółek, po „wyzwoleniu” tych ziem przez Armię Czerwoną, wyleciał był sobie w powietrze – zostały tylko ściany. W takim stanie trwał aż do końca XX wieku, ba, nie tylko trwał, ale trwale podupadał. Wreszcie znalazły się pieniądze i ludzie, którzy je wykorzystali i w takich oto okolicznościach kościółek został odrestaurowany, a zwieńczony został szklanym dachem. Cóż, my marzyliśmy o szklanych domach, a Czesi mają szklane dachy.

Chcąc zwiedzić twierdzę Hanicka, trzeba zjechać głęboko pod powierzchnię. Nie było tu szklanych fundamentów, za to wszystko cementowe, zbrojone, wielometrowej grubości, budowane dla obrony przed potencjalnymi najeźdźcami – wiadomo, Niemcami – jeszcze przed II wojną światową. Nie na wiele twierdza się zdała, ale za to po wojnie została przerobiona na schron przeciwatomowy dla komunistycznych władz ówczesnej Czechosłowacji.

A od twierdzy było wreszcie to, co lubimy najbardziej – wędrówka górskim szlakiem, ściślej wierzchowiną Gór Orlickich. Pogoda dopisała. Stopniowo zbliżaliśmy się, tym razem od południa, do Velkiej Destny, zdobywając kolejne orlickie szczyty – Anensky Vrch, Mezirvsi, Komari Vrch i Tetrevec. W sierpniu na Velkej Destnie trwała budowa wieży widokowej, dowiedziałem się od Bogusia, że jesienią była już gotowa. To chyba dobrze dla nas, turystów, ponoć widoki są rozległe, panoramy urzekające – oczywiście pod warunkiem, że ...nie ma mgły.

Nadeszła niedziela, pierwsza i ostatnia zarazem, jak podczas każdego naszego spotkania – nie bardzo lubimy te nasze niedziele, oznaczają rozstanie. Ale zawsze są ciekawe, gwarantują atrakcje, które będziemy wspominać. Tak było i tym razem. Podjechaliśmy busiem na przełęcz Polskie Wrota, skąd pieszo, a ostatni odcinek bardzo stromym podejściem, zdobyliśmy ruiny zamku Homole. Mają zamki swoją historię. Dziś

o dawnym znaczeniu tej twierdzy świadczą marne resztki wieży obronnej, ale drzewieć przeżywała czasy wielkiej świetności. Już w XI w. stał tu drewniany gród, w XIII w. zaczęła powstawać budowla kamienna, by z biegiem lat stać się wybitną warownią, która, już jako Hrad Homole, stała się główną siedzibą husytów na Ziemi Kłodzkiej. O wielkim wówczas znaczeniu Hradu Homole świadczy fakt, że w końcu XV w. stał się stolicą państewka homolskiego, obejmującego tereny dzisiejszych miasteczek Duszniki i Lewin Kłodzki i dwudziestu jeden okolicznych wsi. Kto z nas by przypuszczał, że będzie dziś w stolicy!

Nasze spotkanie zakończyliśmy w Dusznikach-Zdroju, współczesnym prześwieceniowym miejscu. Uzdrowiska kłodzkie są wszystkim doskonale znane, nie będę silił się na jakieś mądre, przewodnickie opisy. Więc o naszych odczuciach słowo. My lubimy wracać do miejsc i zabytków, które już poznawaliśmy – często dzięki temu dostrzegamy zmiany. Cieszymy się, gdy rzeczywiście są to zmiany na lepsze. I cieszyliśmy się, zwiedzając piękniejsze znów Duszniki – nietypowy rynek, kościół św. Piotra i Pawła, coraz pełniej i atrakcyjniej udostępniane zwiedzającym Muzeum Papiernictwa, park uzdrowiskowy, Dworek Chopina. Co prawda, park uzdrowiskowy, a zwłaszcza aleje dojściowe z miasta były akurat w trakcie intensywnej rewitalizacji, ale nie narzekaliśmy – następnym razem będzie jeszcze piękniej. Zanim zakończyliśmy spotkanie tradycyjną kawą, tym razem w uroczej kawiarence nad potokiem, udało się nam obejrzeć wykonywany w sezonie kilka razy dziennie, co dwie godziny, niezwykle spektakl wodny pt. „najwyższa fontanna w Polsce”. Wierzmy na słowo – a wrażenia, i co za tym idzie, wspomnienia naprawdę niezwykle. I w ten piękny, oszałamiający sposób, w pełni usatysfakcjonowani, zakończyliśmy czwarte Letnie Spotkanie naszej turystycznej rodzinie w miejscu, gdzie 12 lat temu, dokładnie 23 listopada 2007 r. nasza krajoznawcza rodzina spotkała się po raz pierwszy. Historia zatoczyła koło i my wszyscy jesteśmy głęboko przekonani, że to nie ostatnie koło naszej historii rodzinnej!



Fontanna W Dusznikach

Sławomir Chojnacki

„Czeski zakątek” na Ziemi Kłodzkiej według Marcina Winkla

W poniedziałek 24 lutego 2020 roku w jeleniogórskiej filii Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu spotkali się przewodnicy sudeccy na szkoleniu zorganizowanym przez Koło Przewodników Sudeckich działające przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Marcin Winkiel – przewodnik sudecki, ceniony znawca kultury czeskiej, prezes wrocławskiego Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich we Wrocławiu przyjął zaproszenie, by przybliżyć sprawy związane z ludnością pochodzenia czeskiego zamieszkującą od wieków teren w Hrabstwie Kłodzkim znajdujący się obecnie w granicach Polski.

„Czeski zakątek” na Ziemi Kłodzkiej to teren położony obecnie po naszej stronie granicy. To tutaj przez wieki mieszkali sporo Czechów. Początki osadnictwa w tym terenie sięgają czasów panowania Jerzego z Podiebradów. To on wykupił w 1482 roku te ziemie od książąt śląskich, a jako król Czech włączył je w skład królestwa czeskiego i podzielił pomiędzy swoich synów.

Ze względu na uwarunkowanie terenowe (otaczające je pasma górskie) tereny te cieszyły się pewnego rodzaju autonomią. Było tak nawet po zmianach przynależności państwowej. Gdy wydawano zarządzenia, to adresowano je do Prowincji Śląsk oraz Hrabstwa Kłodzkiego, bo tak nazwano ten obszar.

W roku 1742 ziemie te razem ze Śląskiem weszły w skład królestwa Prus. Czesi stracili wówczas kontrolę nad tymi terenami. Sprawilo to, że mieszkający tu Czesi znaleźli się w obcym państwie. Nie wyszło im to jednak na złe, gdyż ominęły ich walki religijne, jakie opanowały kraj. Ludność autochtoniczna i ludność przybyła tu po roku 1742, będąca przesiedleńcami z własnej woli, szukającymi zarobku i swobód religijnych, żyła w miarę spokojnie, nie niepokojona wydarzeniami, jakie miały miejsce po drugiej stronie granicy.



Powstanie „Czeskiego zakątka” określane jest na okres po I wojnie śląskiej. Oczywiście, jak to bywa podczas ustalania nowych granic państwowych, pojawiły się różne nietypowe sytuacje. Np. miejscowość Słone leżąca po tej stronie granicy była własnością czeskiego miasta Náchod. Podobnie miejscowość Brzozowice.

Kudowa to miejscowość pochodzenia czeskiego. Początkowo znana jako Lipolitov była przysiółkiem Czermej. Teraz jest zupełnie odwrotnie, to Czerмна jest przysiółkiem Kudowy. Najważniejsze jest to, że ta zapomniana wioska do dzisiaj ma tę samą nazwę. Nawet po II wojnie światowej jej nie zmieniono. Kudowa rozwinęła się jako miasto uzdrowiskowe. Dlatego zamiast rynku w centrum ma park zdrojowy.

Czerмна to największa wioska („Czeskiego zakątka”), w której skupili się Czesi. Znana jest przede wszystkim z kaplicy czaszek, do której pierwsze eksponaty zbierał ksiądz Wacław Tomaszek. O dziwo, na tułejszym cmentarzu zachowało się bardzo niewiele nagrobków, na których napisy ryte były w języku czeskim. Przeważnie jest to język niemiecki. Znajdujący się tu pomnik trzech kultur: Czechów, Polaków i Niemców uświadamia, że mieszkający tu Czesi musieli niejako wtapiać się w kulturę, w jakiej przyszło im mieszkać. Gdy chcemy zobaczyć typową zabudowę „Czeskiego zakątka” wystarczy udać się na ul. Kościuszki. To tam zachowały się stare domy, chociaż niekoniecznie w stanie, w jakim powinniśmy je widzieć. Typowe domy posiadały w szczycie dodatkową belkę, na której ryto różne intencje. Później tego typu ozdoba była pomijana, aż wreszcie całkowicie zapomniana.

Niepisany centrum „Czeskiego zakątka” jest miejscowość Pstrężna (obecnie dzielnica Kudowy). Czesi osiedlali się tam już od XIV wieku. Byli to uciekinierzy religijni. Kolejna fala uchodźców religijnych przybyła tutaj z Czech po wojnie 7-letniej. Z obszerną historią tej ziemi można zapoznać się w Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego. Ciekawostką jest fakt, że wśród nazwisk mieszkających tu ludzi powtarza się kilka, np. Cvikýř, Lellek czy Benesch.

Jeśli chodzi o język to kłódzka czeszczyzna jest jednym z dialektów wschodnioczeskich. Zaznaczają się tu niewielkie różnice w wymowie „v” – „w”. Gdy w języku czeskim „w” nie występuje, to tu mieszkańcy wyraźnie wymawiają „w”. Duży wpływ na ich język mieli otaczający ich zewsząd Niemcy.

Omawiany teren posiada wiele atrakcji turystycznych. Jedną z nich jest „Czartowski Kamień” nazywany także „Diabelskim Kamieniem”. Legenda mówi, że w miejscu tym stała kiedyś spora gospoda, w której odbywały się wielkie zabawy. Podczas jednej z nich, zorganizowanej w ostatnim dniu karnawału, do gospody przybył tajemniczy mężczyzna, który gorąco zachęcał wszystkich, by prowadzić zabawę dalej po północy, mimo że nie powinno już tego się czynić. Spora część ludzi podchwyciła jego zachęty i bawiła się mimo rozpoczęcia okresu postu. Wtedy ów mężczyzna ujawnił swoje oblicze. Okazało się, że był to diabeł. Postanowił on ukarać rozbawioną gawiedź za nieprzestrzeganie postu i zamienił karczmę wraz z ich gośćmi w skałę. A mimo tego, że Góry Stołowe zbudowane są z piaszczowca, diabeł zamienił gospodę w skałę granitową. Dlatego dzisiaj jest to wyjątkowa forma skalna na tym terenie. Wyjątkowym jest także to, że to diabeł ukarał grzesznych ludzi, okazując się stróżem praworządności i przestrzegania norm społecznych.

Tradycyjnym rzemiosłem ludności na tym terenie było tkactwo, kamieniarstwo, rolnictwo, leśnictwo i górnictwo. Z tym, że tkacz początkowo zajmował się całością cyklu produkcyjnego, począwszy od zasiewu lnu, poprzez jego zbiór do efektu końcowego, jakim było utkanie materiału. Zmieniło się to radykalnie w roku 1906, kiedy to wybudowano pierwszą fabrykę lniarską z tysiącem krosien. Wówczas większość mieszkańców

zarzuciła uprawę lnu i zaczęła pracować w fabryce jako typowi pracownicy. Kolejne zmiany zostały spowodowane wprowadzeniem bawełny. Wtedy przestawało opłacać się prowadzić uprawy, wystarczyło bowiem pobrać od pośrednika materiał i już można było zająć się tkaniem.

Nie wnikając w pozostałe rzemiosła, wypada powiedzieć, że najbardziej opłacalnym i szybko rozwijającym się rzemiosłem, jeśli zajęcie to można tak nazwać, było przemysłnictwo. W tamtych czasach przemysłnicy byli bardzo dobrze oceniani. To bowiem oni zaopatrywali lokalne



społeczeństwo w mało dostępne produkty. Przemysł był jednym ze sposobów na dorobienie. Był jednak bardzo ryzykownym zawodem, można było stracić majątek, ale i życie. Można jednak było także szybko się wzbogacić. Centrum przemysłu była miejscowość Słone. Najczęściej przemycane na tereny czeskie były: sól, kawa, bawełna, proch. Odwrotnie: żywność i bydło. Zachowała się opowieść o pewnym przemysłniku, który chciał przemycić przez granicę zakupionego na rynku cielaka. Ponieważ ten w miarę zbliżania się do granicy mucił coraz głośniej, przemysłnik musiał wycofać się z próby przemysłniczej. Nie chcąc jednak tracić spodziewanego zarobku, podjął kolejną próbę. Tym razem spił cielaka gorzałką, mając nadzieję, że ten będzie spokojny. Niestety, nie przewidział, że cielak prowadzony przez góry będzie słabnął i w pewnym momencie musiał zarzucić go sobie na plecy i dalszą drogę nieść na barkach.

Bardzo rozwiniętą formą przemysłnictwa stał się przemysł publikacji religijnych z Prus, gdzie panowała swoboda, jeśli chodzi o druk takich dzieł, do Austrii, gdzie wprowadzono urzędowy zakaz druku Biblii czy katechizmów religii niezgodnych z państwową.

Wspominałem, że praca przemysłnicza wiązała się z ryzykiem utraty życia. Zachował się przekaz mówiący o tym, jak po przyjęciu do pracy w straży młodego przystojnego mężczyznę namówiono, by udał się do miejscowej gospody i wkradł w łaski córki gospodarza. Miał w ten sposób pozyskiwać od niej informacje o planowanych próbach przemysłniczych. Gdy jej ojciec przejrzał ten chytry plan, namówił córkę, by ta wydo była od niego informacje, w jakim miejscu najłatwiej przekroczyć granicę, nie spotkawszy żołnierzy. Niestety, młodzieniec zdradził swoją lubą i gdy przemysłnicy dotarli w ustalone miejsce, zostali otoczeni i wezwani do poddania się. Ponieważ nie usłuchali, rozpoczęła się wymiana ognia, w rezultacie której wszyscy, zarówno żołnierze jak i przemysłnicy, stracili życie. Nikt z tam obecnych nie przeżył.

Na terenach Hrabstwa Kłodzkiego żyli zarówno protestanci jak i katolicy. Katolicy pobudowali wiele kościołów. Z tych najbardziej znanych zachowały się sanktuaria w Wambierzycach, Bardzie czy Kłodzku. Organizowane wówczas pielgrzymki ściągały rzesze pątników liczące w skali roku do 100 tysięcy osób. „Czeski zakątek” stał się enklawą protestantyzmu.

Pierwszy kościół protestancki wybudowano w 1798 roku w Kudowie. Jego usytuowanie wynikało z miejsca zamieszkania fundatora. Ponieważ centrum wyznania było w Pstrążnej, kolejny kościół powstał właśnie tam. Początkowo była to świątynia drewniana, później murowana.

Czesi mieszkający na tych terenach chcieli stworzyć „Czeski Śląsk”. Próby podejmowane po II wojnie światowej nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. A ich plany były dalekosiężne. Obejmowały bowiem nie tylko tereny Hrabstwa Kłodzkiego, ale także okolice Wałbrzycha i Jeleniej Góry. Przeprowadzone referendum ukazało, że na 150 tysięcy mieszkańców tylko 5 tysięcy opowiadało się za proponowaną przynależnością państwową.

W pierwszych latach powojennych ze wspomnianych 5 tysięcy Czechów pozostało na tych terenach tylko 10% ludności. Pozostali wyjechali do Czech. W latach późniejszych znaczna część tych, którzy pozostali, wyemigrowała do Niemiec. Ci, którzy pozostali, pogodzili się z nową rzeczywistością i swoje życie dokonczyli w Polsce. Ostatnia prawdziwa Czeszka urodzona w Pstrążnej zmarła w 2015 roku. Była nią Marie Hauschke. Pytana kim jest, odpowiadała: serce mam czeskie, głowę niemiecką a papiery polskie.

Krzysztof Tęcza

Turystyka kulturowa – inscenizacje rekonstrukcji historycznej epoki napoleońskiej na Dolnym Śląsku

Dolny Śląsk oferuje zwiedzającym go turystom, ale i samym mieszkańcom regionu, produkty turystyczne jedyne w swoim rodzaju. Ponieważ dwieście lat temu z okładem wiele się tu działo i w 1807, i w 1813 roku, równie wiele się historycznie rekonstruuje. Miasta, gminy, a nawet pojedyncze wsie organizują u siebie „biwaki historyczne” ukazujące realia tamtych, wojennych czasów. I tylko szkoda, że w zasadzie są to imprezy lokalne wspominane w szerokich mediach incydentalnie, niezadko z wieloma nieścisłościami albo wręcz błędami. Instytucje promujące walory i pamiątki historyczne Dolnego Śląska nie mają zbyt szerokiej wiedzy tematycznej, by nie rzec, że trwają w ignorancji realiów miejsc i czasów.

A przecież w marcu, od tego roku, odbywa się inscenizacja bitwy pod Kątami Wrocławskimi; 15-17 maja 213. rocznica bitwy pod Strugą z 1807 roku, która była „kontynuacją” bitwy pod Kątami. W tym roku inscenizacja w Parku Szwedzkim w Szczawnie Zdroju. Latem, od czerwca do sierpnia, w weekendy odbywają się biwaki historyczne zdobywania twierdz w Srebrnej Górze, Kłodzku, Nysie, Świdnicy i Głogowie.

Napoleon bywa w Warmątowicach nad Kaczawą, w Złotoryi, gdzie podpisuje zawieszenie broni z królem pruskim i w Bolesławcu.

Wszędzie tam zjawia się półtorej setki rekonstruktorów (a bywa, że i dwa razy tyle) wiodących armaty, konie, obozy wojskowe i korowód markietanek - wiewanderek oraz chirurgów polowych i miłosiernych samarytanek. Żołnierze noszą mundury rzeczywistych pułków piechoty, kawalerii czy artylerii z epoki. Dopracowane są one co do najdrobniejszego szczegółu, wedle oryginalnego wzoru. Materiał, guziki, sznury, pasy, przybory są najwierniejszymi replikami tych, jakich używali tamci żołnierze epoki, sprzed dwóch wieków.

Podobnie broń i oporządzenie żołnierskie to wierne repliki wykonane i działające dokładnie tak jak oryginały ze szlaku bojowego Wielkiej Armii. Huk dział i trzask salw karabinowych brzmią identycznie jak tamtych spod Austerlitz, Borodino czy Lipska.

Widowisko jest doskonałe, a wszystko to, co się ogląda, to żywa lekcja historii. Tej ściśle wojskowej i tej materialnej. Bo rekonstruktorzy także w obozie starają się zachować realia epoki napoleońskiej tak w przedmiotach jak i zachowaniu.



Książę Józef polskiej rekonstrukcji (odtwarza go nasz kolega, także przewodnik sudecki)



Asysta honorowa szaserów pod pomnikiem Ułanów Legii Polsko-Włoskiej pod Szczawieniem (pod Strugą)



Rana w boju (charakteryzacja bitewna) – strzelec konny 1 pułku

Na Dolnym Śląsku działa kilkanaście grup rekonstrukcji historycznej, od wojów słowiańskich i Wikingów, przez bractwa rycerskie średniowiecza, regimenty wojny siedmioletniej i załogi twierdz pruskich, po oddziały wojsk Księstwa Warszawskiego i różnorodne oddziały zbrojne wojska obu wojen światowych, z obu stron frontów. W rekonstrukcji epoki napoleońskiej podkreślić należy, że to właśnie na Dolnym Śląsku, w Sobótce, powstała pierwsza w Polsce grupa tego okresu : 1. Pułk Strzelców Konnych z organiczną półbaterią artylerii konnej Wojsk Księstwa Warszawskiego. Działa od 1994 roku do dzisiaj. Warto odwiedzać miejsca rekonstrukcji, bo to i nauka, i zabawa, i prawdziwy patriotyzm, bez podtekstów i politykowania. Na rekonstrukcyjnym polu bitwy „wojują” grupy serdecznych przyjaciół z Polski, Czech, Niemiec, Belgii, Francji, Łotwy, Litwy, Białorusi czy Ukrainy. Często żołnierz w mundurze francuskim mówi po niemiecku, a pruski feldfibel po polsku. Wojna jest tylko „odtworzana” na polu przed publicznością. I oby tak zostało wszędzie na świecie.



Cesarz (kolega z Belgii z certyfikatem światowym) nad Kaczawą (pod pałacem w Warmątowicach Sienkiewiczowskich)



Generał Vandamme pod Srebrną Górą z adiutantem Naczelnego Wodza Wojsk Księstwa Warszawskiego



Narada sztabowa przed bitwą pod Strugą (obradują obie strony)

Andrzej R. Kociński
(grosmajor 1 pułku strzelców konnych XW)

Ojczyzna swemu obrońcy. Władysław Knychał

W lipcu 2018 roku zadzwonił do mnie Robert Andrzejewski i poprosił o pomoc w wypełnieniu kwestionariusza osobowego pradziadka jego żony – Władysława Knychala. Opowiedział o projekcie „Ocalamy” (<http://ocalamy.pl>), którego celem jest odnalezienie oraz oznakowanie specjalnym znakiem graficznym grobów osób czynnie zaangażowanych w walkę o niepodległość i jej utrzymanie na przełomie pierwszej i drugiej dekady ubiegłego wieku.

W związku z tym, że projekt „Ocalamy” jest realizowany przez Wojewodę Dolnośląskiego przy współpracy z Biurem Upamiętniania Walk i Męczeństwa Instytutu Pamięi Narodowej, wypełniony kwestionariusz wysłaliśmy do Biura Wojewody wraz z załącznikami. Do kwestionariusza załączyliśmy fotokopie dokumentów i zdjęć. Podczas skanowania wpadłem na pomysł, aby pokazać fotokopiiowane załączniki na wystawie.

Wśród dokumentów były: akt zeznania, potwierdzenie nadania Krzyża Niepodległości, zaświadczenie Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych, zaświadczenie Zarządu Koła Związku Zawodowego Kolejarzy w Częstochowie, poświadczenie obywatelstwa, życiorys.

A życie Władysława Knychala ps. „Węgier” było związane z wieloma miejscami. Urodził się 16.01.1890 roku w Częstochowie. W wieku 12 lat zaczął pracować w fabryce Motte na oddziale przędzalniczym. Trzy lata później został członkiem działającej tajnie Polskiej Partii Socjalistycznej. Na początku zajmował się kolportażem bibuły i zbieraniem składek na działalność konspiracyjną, a w 1906 roku został wciągnięty do bojówki PPS. 3 marca 1908 roku aresztowany i oskarżony o postrzelenie agenta carskiej tajnej policji. Władysława Knychalę skazano na czteroletnią katorgę, którą odbywał w więzieniach: piotrkowskim, siedleckim i mokotowskim w Warszawie.

W 1912 roku zesłano go na Syberię do więzienia w Irkucku. Po odbyciu katorgi nakazano mu karne osiedlenie na Syberii we wsi Traktowo-Kurzant. Dzięki pomocy przyrodniego brata – Franciszka Kubiaka udało mu się przedostać do Tułunu, a potem do Tomsku, gdzie pracował brat. Brat pomógł mu uzyskać paszport na nazwisko Wiktor Iwanowicz Nadiozdin i pracę u P. Łubińskiego, C. i P. Wekiera, gdzie sam pracował. W pracy Władysław Knychala był zatrudniony jako ślusarz Wiktor Szafrąński. Delegowano go do Nowonikołajewska (obecnie: Nowosybirsk) do pracy przy budowie mostu kolejowego i tunelu w Barnań, a potem przy budowie mostów na Altajskiej żelaznej drodze.

Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, uzyskał w Nowonikołajewsku nowy paszport na nazwisko Wiktor Szafrąński. Myśląc o powrocie do Częstochowy zajętej przez wojsko niemieckie, wstąpił do carskiej armii. W 1914 roku wyjechał z 42. pułkiem z Nikołajewska i przybył do Skarżyska, a następnie do Kielc. Przydzielono go do działań wojennych na froncie pod



Janowem i Nowym Korczynem, gdzie został ranny w pachwinę. Po wyleczeniu w szpitalu w Mińsku przydzielono go do 137. pułku w Karpatach. Wyznaczono go, aby przeprowadził wywiad i świadomie dostał się do austriackiej niewoli. Na Węgrzech z taboru Zalacgevsek z jeńców rosyjskich wybrano polskich ślusarzy, tokarzy i kowali, wśród których znajdował się Władysław Knychał i wysłano go do Budapesztu. Tam pracował w fabryce wagonów Gans Tarcca Danobjis. W 1916 roku uciekł do Segedy, gdzie go złapano. Podczas odbywania kary zachorował, a następnie uciekł ze szpitala w Segedy nie do Stacji Wieczowowa i dalej pociągiem do Rumunii. Dalej podróżował pieszo. W październiku został zatrzymany przez Austriaków. Po 18-dniowej odsiadce w areszcie we wsi Banbusza przydzielono Władysława Knychałę do pracy w młynie jako ślusarza. Po 3 miesiącach pracy w młynie zatrudniono go do pracy w magazynie wojskowym w komendanturze Landwist w Balszu do 2.08.1918.

Po zwolnieniu na własną prośbę przybył do rodzinnej Częstochowy w dniu 10.08.1918 r. jako Wiktor Szafrński. Nie zastał tam już ojca, który zmarł. Uzyskał dokumenty na prawdziwe nazwisko. Zaczął pracę w parowozowni na kolei. Pracował tam jako ślusarz do 9.11.1918. Dzień później wziął udział w zebraniu członków PPS, gdzie przyjął i wykonał rozkaz rozbrajania Niemców w dniu 11.11.1918. Potem przez dwa miesiące Władysław Knychał pełnił służbę na posterunku milicji kolejowej, strzegąc mienia państwa polskiego.

W okresie międzywojennym i latach II wojny światowej był pracownikiem węzła kolejowego w Częstochowie. W 1924 roku był we Francji. W jakim celu? Nie wiadomo. Postanowieniem prezydenta RP z dnia 16 marca 1937 r. został odznaczony Krzyżem Niepodległości za pracę w dziele jej odzyskania. Przez okres okupacji przechował sztandar związkowy, dokumenty i sprzęt Zarządu Koła ZZK w Częstochowie.

W 1946 roku skierowano go do pracy w PKP Jelenia Góra, gdzie pracował do emerytury. Zmarł 26.09.1966. Pochowano go na cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze. W 2017 rodzina przeniosła jego prochy na cmentarz komunalny w Kowarach.

W dniu 22.11.2019 roku wicewojewoda dolnośląski Jarosław Kresa uczestniczył w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim w uroczystym spotkaniu z rodzinami pochowanych na Dolnym Śląsku bohaterów, w tym z rodziną Władysława Knychał. W dniu 28.11.2019 w Kowarach uroczystie oznakowano grób Władysława Knychał. W dniu 15.02.2020 roku o godz. 16.00 w „Gościńcu na Starówce” razem z Robertem Andrzejewskim otworzyłem wystawę pn. „Ojczyzna Swemu Obrońcy. Władysław Knychał”. Wystawa została zorganizowana dzięki uprzejmości pani Danuty Piepiory. Ekspozycję można oglądać za darmo w Gościńcu na Starówce w Kowarach przy ul. 1-go Maja 23. Jest czynna codziennie w godz. 12⁰⁰-18⁰⁰ do końca kwietnia 2020 roku.

Fot. Zbigniew N. Piepiora



Zbigniew Norbert Piepiora

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas
na Facebooku!

Pierwsza wycieczka Rajdu na Raty 2020

W niedzielę 23 lutego 2020 roku Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił chętnych na pierwszą w tym roku oficjalną wycieczkę Rajdu na Raty. Może nie byłoby w tym fakcie nic nadzwyczajnego gdyby nie to, że Rajd na Raty w roku obecnym prowadzony jest już po raz pięćdziesiąty. Tak, pierwsza wycieczka miała miejsce równo pięćdziesiąt lat temu.

Imprezę zainicjował nieżyjący już Teofil Ligenza vel Ozimek, który chciał w ten sposób zachęcić osoby chętne do aktywności fizycznej, a nieznające terenu do wyjścia z domu i spędzenia niedzieli wraz z innymi na łonie natury. Pierwsze wycieczki wyglądały nieco inaczej niż obecnie. Wtedy, przede wszystkim, mało który uczestnik posiadał odpowiednie wyposażenie turystyczne. To były czasy, kiedy trudno było kupić cokolwiek związane z uprawianiem turystyki. Dlatego zdarzały się wycieczki, podczas których uczestnicy ubrani byli tak jak w tygodniu, szli w pantoflach, w rękę trzymali torbę lub siatkę z drugim śniadaniem. Nikomu to jednak nie przeszkadzało. Wszyscy byli zadowoleni, że mogą wyrwać się z miasta, że mogą spędzić miło czas wśród takich samych zapaleńców jak i oni. A trzeba wiedzieć, że w tamtych czasach mało było ludzi znających okolice na tyle, by móc bezpiecznie poprowadzić grupę. PTTK posiadało tzw. kadrę programową, czyli osoby odpowiednio przeszkolone, które zdały stosowne egzaminy, uzyskując uprawnienia do prowadzenia grup turystycznych, ale osób takich nie było zbyt dużo. Dlatego komandor Rajdu, tak jak i dzisiaj, prowadzi największą ilość wycieczek w roku. Wtedy także był problem ze znalezieniem chętnych do poprowadzenia niedzielnych wycieczek. Wszyscy prowadzący robili to w czynie społecznym, nie otrzymując za to żadnego wynagrodzenia. Dzisiaj nazywamy to wolontariatem. W pierwszych latach Rajdu była stała ekipa prowadzących. Nieco później dochodzili do nich młodzi, zwerbowani przez profesora. Oczywiście najpierw zdawali oni egzaminy, by otrzymać stosowne uprawnienia. W tamtych czasach wycieczki były prowadzone przez przodowników turystyki pieszej, dzisiaj najczęściej prowadzą je przewodnicy sudeccy albo przodownicy turystyki górskiej.

W pierwszych latach impreza zyskiwała powodzenie, mimo konkurencji w postaci wycieczek organizowanych pod hasłem „W niedzielę nie ma nas w domu” prowadzonych przez śp. Mieczysława Holza. Były czasy, kiedy zakończenia cykli rocznych organizowano w schroniskach i były one dwudniowe. Zdarzały się także tzw. zloty gwiazdzone polegające na tym, że jednocześnie prowadzono kilka tras zaczynających się w różnych punktach tak, by spotkać się w jednym miejscu. Z roku na rok w wycieczkach brało udział coraz więcej osób. Coraz więcej przystępowało do organizowanych konkursów krajoznawczych. Wielu z uczestników wycieczek kończyło stosowne kursy i zdawało egzaminy, zasilając szeregi kadry programowej. Później nastał czas zastoju. Wycieczki nie były już tak liczne, ale i zaczęło brakować kadry. Na szczęście w ostatnich latach sporo osób z tych, którzy zdali egzaminy na przewodników sudeckich, zadeklarowało chęć prowadzenia kolejnych wycieczek. Jest to o tyle istotne, że są to ludzie młodzi, więc możemy patrzeć w przyszłość z optymizmem.

Dawniej wycieczki były prowadzone tylko po terenach nizinnych, co przy ich organizacji nie ułatwiała życia, gdyż, jak wiemy, mieszkamy w terenie górskim. Udawało się to tylko dzięki istniejącym wówczas dobrym połączeniom komunikacyjnym. Dzisiaj sporą bolączką jest właśnie brak owych połączeń. Dzisiaj okresowo, w okresie letnim, pojawiają się ciekawe połączenia, dzięki którym można zaplanować trasy do naszych sąsiadów: Czechów i Niemców. Obecny komandor Rajdu Wiktor Gumprecht przygotowuje sporo



wycieczek autokarowych, zarówno jedno jak i wielodniowych. Organizowane są także wycieczki zagraniczne. Cieszą się one sporym powodzeniem.

Założeniem było, by wycieczki miały 10-12 km długości. Dzisiaj, ze względu na wyedukowanie turystyczne uczestników, trasy te oscylują w granicach 12-18 km. Trafiają się także wycieczki ponad 20-kilometrowe, jednak zamiesz-



czone są wówczas komunikaty, że są to trasy przeznaczone dla wytrawnych turystów. Prowadzone są także wycieczki wspólne np. z turystami wałbrzyskimi, współprowadzone przez naszych działaczy i działaczy z Oddziału PTTK w Wałbrzychu.

Tegoroczny Rajd na Raty, ze względu na jubileusz, będzie miał uroczystą oprawę, jeśli chodzi o jego zakończenie. Nasz oddział PTTK, dzięki przychylności miasta Jelenia Góra, Starostwa Powiatowego w Jeleniej Gorze i Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu, szykuje odpowiednią oprawę grudniowego spotkania. Będzie przeprowadzony konkurs krajoznawczy, podsumowania, wspomnienia. Na uroczystość przygotowane zostanie wiele, wiele upominków. Aby jednak dobrze wypaść w statystyce, trzeba uczestniczyć w organizowanych przez cały rok wycieczkach. Ważnym jest fakt, że wycieczki te są przeprowadzane niezależnie od warunków pogodowych.

* * *

Pierwsza tegoroczna wycieczka, poprowadzona przez Wiktora Gumprechta, odbyła się na trasie: Siedlęcina – „Perła Zachodu” – Polana Śledziowa – Jelenia Góra.

W Siedlęcinie turyści, dzięki uprzejmości sołtysa pana Mariana Tyki, który dysponuje kluczami do świątyń, podziwiali wnętrze kościoła p. w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz św. Mikołaja. Pierwszy obiekt to dawny kościół ewangelicki wzniesiony pod koniec XVIII wieku, salowy, wyposażony w empory zwiększające ilość miejsc siedzących, co w tamtym okresie dla wiernych było ważną sprawą. Początki drugiego obiektu sięgają końca wieku XIV.

Po drodze była okazja wypatrzenia w murze ogrodzenia domu przy ul. Długiej 20 krzyża pokutnego (pojednania) z rytem siekiery. Obiekt ten często jest pomijany przez turystów, gdyż kolorystycznie zlewa się z bielą muru.

Tym razem nie zaplanowano wizyty w Wieży Książęcej. Obejrzano ją tylko z zewnątrz. Wiązało się to z brakiem czasu, ponieważ w ostatniej części wędrowki zaplanowane było ognisko i pieczenie kiełbasek.

Pierwsza przerwa na odsapnięcie została zarządzona w Gościńcu PTTK „Perła Zachodu”. Praktycznie nie ma osoby, która by nie kojarzyła tego obiektu. Jest to miejsce niedzielnych spacerów mieszkańców Jeleniej Góry. Można tutaj dotrzeć zarówno od Siedlęcina jak i Jeleniej Góry. Najważniejszym jednak jest, że pracująca tu obsługa jest niezwykle miła i nie zdarza się, by ktoś nie mógł skorzystać z gościny. Jest to ważne w razie kiepskiej pogody, tak jak dzisiaj. Całą drogę padał deszcz. Tutaj nawet jak trafimy na wesele, gospodarze znajdą dla nas jakiś kącik, byśmy mogli się ogrzać.

Najważniejszą częścią pierwszej wycieczki było ognisko. Rozpalono je w miejscu specjalnie do tego przygotowanym. Ustawiona na polance drewniana wiata pozwala na zjedzenie przyniesionego prowiantu i wymianę zdań niezależnie od panującej pogody.

Pierwsza wycieczka zakończyła się po dotarciu do Jeleniej Góry. Wszystko wskazuje, że mimo siąpiącego cały czas deszczu była udana. Świadczy o tym frekwencja – obecne były 52 osoby.

Krzysztof Tęcza

Rumunia to nie tylko Dracula

W piątek 6 marca 2020 roku w Izerskiej Chacie w ramach Terra Incognita Krzysztof Rostek opowiadał o Rumunii.

Przed wszystkim uzmysłowić przybyłym, że kraj ten w ostatnich latach zmienił się nie do poznania. Dzisiaj Rumunia mająca 240 tysięcy km kw. powierzchni zamieszkiwana jest przez 22 mln ludzi. Z tego 10 % mieszka w stolicy - Bukareszcie.

Jeśli chodzi o turystykę to oprócz licznych zabytków Rumunia jest rajem dla osób chodzących po górach. 30% kraju to tereny górskie. W Karpatach Południowych znajdują się masywy górskie: Retezacie (do 2509 metrów n.p.m.), Paringu (do 2518 metrów), Góry Fogarskie (do 2544 metrów) i Bucegi (do 2507 metrów). Ze względu na ich ukształtowanie, przypominające nasze Tatry, wytyczone szlaki turystyczne stawiają przed wędrowcami spore wyzwanie. Zwłaszcza, gdy popada deszcz. Mokre skały praktycznie uniemożliwiają bezpieczne chodzenie, a podczas burz turysta nie ma gdzie się schować. Schronisk bowiem w górach rumuńskich jest niewiele. Na szczęście przepisy zezwalają na rozbijanie obozowiska nawet na terenach parków narodowych. Można to jednak czynić tylko na równych terenach położonych nad zbiornikami wodnymi. Chodzi o dostęp do wody pitnej. Czasami turyści mogą skorzystać z bezpłatnych schronów o niewielkim komforcie, ale zabezpieczających od wiatrów i niepogody.

Krzysztof Rostek jest doświadczonym przewodnikiem górskim, który w Rumuni był już wielokrotnie. Dlatego zachęcał także do podróży krajoznawczej po zabytkowych miastach.

Ciekawą miejscowością jest Alba Julia z potężną twierdzą zbudowaną przez Austriaków. To na jej terenie znajdują się dwa najważniejsze zabytki miasta. Pierwszym jest katedra prawosławna – Sobór Koronacyjny. Zbudowano go w latach 1921-22 dla uczczenia zjednoczenia Siedmiogrodu z Rumunią. To w nim w roku 1922 koronowano na króla Rumunii Ferdynanda I. Drugim, znacznie ważniejszym obiektem, jest katedra katolicka św. Michała z XIII wieku. To w niej znajduje się nekropolia niezwykle zasłużonego, przede wszystkim dla Węgier, rodu Hunyadich. W Kaplicy Królewskiej umieszczono renesansowe sarkofagi zmarłej tutaj w 1559 roku Izabeli Jagiellonki i jej syna Jana Zygmunta Zápolyi. Przekazy mówią, że Zápolyia, wżeniwszy się w ród Jagiellonów, bardzo chciał mieć następcę tronu. Gdy wreszcie ten przyszedł na świat, szczęśliwy ojciec wydał ucztę trwającą trzy dni. Niestety, sam nie podołał wyzwaniu i wyzionął ducha.

Na terenie twierdzy znajduje się jeszcze pomnik Michała Walecznego przedstawionego jako wojownika

siedzącego na pięknym ruma-ku. Nie ma w tym nic dziwnego zważywszy, że to on zjednoczył trzy księstwa w jedno państwo.

Jeśli chodzi o tytułowego Draculę to Vlad Tepes czy Wład III Palownik urodził się w roku 1431 w miejscowości Sighisoara, gdzie do dzisiaj stoi jego dom. Jest on co prawda znacznie rozbudowany w stosunku do pierwotnego, jednak wyróżnia się z otoczenia żółtym kolorem fasady.



Vlad był jednym z czterech synów Vlada III zwanego Diabłem, członka Zakonu Smoka powołanego przez Zygmunta Luksemburskiego do obrony chrześcijaństwa. Niestety nie zachowała się żadna rycina czy obraz przedstawiający Drakulę. Dlatego, gdy natrafiono na portret przedstawiający mężczyznę o wylupiastych oczach, przyjęto, że jest to jego podobizna.

Sam Vlad miał bardzo bogate życie. Wsławił się jednak w historii swoim wielkim okrucieństwem. Przeciwników uśmiercał nabijając ich na drewniane pale. Czasami zdarzało mu się uhonorować ważniejszych jeńców poprzez nabicie ich na pale wyższe od innych. Nic też dziwnego, że nadano mu przydomek Palownik. Vlad zginął podczas podróży i został pochowany w Monastyrze Snagov. Z tym, że jego głowę zakonserwowaną w miodzie odesłano do Stambułu. Według przekazów podczas panowania Vlada z jego rozkazu poprzez nabicie na pal zginęło 40 tysięcy osób.

Po jego śmierci zaczęły krążyć opowieści, że stał się on wampirem i przesypiając całe dnie w trumnie, wstaje wieczorem, by krążąc nocą po okolicy posilać się ludzką krwią.

Może w tych opowieściach nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie fakt, że gdy otwarto jego grób okazał się on pustym.

Ciekawym regionem jest Bukowina. Znajduje się tam wiele miejscowości z ludnością o polskich korzeniach. Są to m. in.: Nowy Słoniec, Plesza, Poiana Mikului, Kaczyka, Góra Humorului. Z reguły działają w nich „Domy polskie”.

Jeśli chodzi o miejscowość Kaczyka to najbardziej znaną imprezą jest organizowany tam odpust. Znajduje się tam sanktuarium maryjne, w którym odprawiane są nabożeństwa w języku polskim. Miejscowość ta swój rozwój zawdzięcza cesarzowi Józefowi II, który w roku 1782 wydał rozkaz poszukiwania soli kamiennej na Bukowinie. Dzięki temu już w roku 1791 ruszyła kopalnia soli w Kaczyce. Przed II wojną światową mieszkało tu 600 Polaków. Byli tu także Niemcy, Ukraińcy, Rumuni i Węgrzy. Jeśli chodzi o kopalnię, to w dużej mierze swój rozwój zawdzięcza ona Polakom. To oni są autorami zlokalizowanych pod ziemią takich obiektów jak: kaplica, sala zabaw czy sztuczne jezioro. Dzisiaj, kupując bilet za równowartość 10 złotych, można nie tylko zwiedzić kopalnię soli, ale także skorzystać z organizowanych tam imprez. Najważniejszym jest, by wyjść na powierzchnię przed zamknięciem obiektu. Chociaż taki nietypowy nocleg wcale nie jest zły.

Oczywiście kopalń soli w tym regionie znajduje się o wiele więcej. Z jedną z nich wiąże się legenda o pierścieniu świętej Kingi. Otóż ta, gdy jej ojciec król węgierski Bela IV przyrzekł jej rękę księciu sandomierskiemu Bolesławowi, przyszłemu władcy Polski, spełniając wolę ojca, a jednocześnie chcąc zabrać do swojej nowej ojczyzny to co najcenniejsze, czyli pokłady soli, wrzuciła do podarowanej jej w wianie kopalni soli w miejscowości Praid swój pierścień zaręczynowy. Wiele lat później odnaleziono ów pierścień w okolicach Bochni. Okazało się wówczas, że odkryto tam tak wielkie pokłady soli, że zbudowano kopalnię, która przynosiła niesamowite zyski dla królestwa.

Wielkie emocje wśród turystów zwiedzających Rumunię wzbudzają wulkany błotne. Najbardziej znane są w okręgu Buzău. Dawniej rozkopywano stożki, jednak te bardzo szybko odbudowywały się. Niektórzy próbują nawet kąpiele błotnych, jest to jednak bardzo niebezpieczne, gdyż nigdy nie wiadomo, jak głęboka jest masa błotna. Oczywiście na całym terenie obowiązuje zakaz używania otwartego ognia oraz palenia papierosów.

Jeśli chodzi o górską turystykę pieszą to jest ona niezwykle wymagająca. Główną przyczyną trudności są sięgające 2,5 tysiąca metrów góry. Ze względu na ich budowę prowadzące po nich trasy turystyczne są niezwykle strome. Dlatego każdy, kto wybiera się na wędrowkę po Karpatach Rumuńskich, powinien posiadać dobrą kondycję, wykazywać się dobrą orientacją w terenie oraz posiadać stosowny sprzęt. Niestety większość



widocznych ścieżek jest wydeptanych przez pasące się tu owce. Dlatego nieświadomie można utknąć w miejscu, z którego nie prowadzi żadna droga. Do tego, właśnie ze względu na wysokość, panujące tu warunki pogodowe potrafią szybko zmieniać się na wręcz ekstremalne. Trzeba być na to przygotowanym. Pocieszeniem jest fakt, że w ostatnich latach ilość turystów zwiększa się niemal lawinowo, a co za tym idzie mamy spore szanse, iż nie będziemy sami na szlaku. Ze względu na niedużą ilość schronisk turystycznych buduje się w górach samoobsługowe schrony turystyczne zapewniające schronienie w razie załamania pogody. Nie są one jednak zbyt komfortowe.

Najbardziej odwiedzane w Rumunii są bez wątpienia Góry Fogarskie w Karpatach Południowych. Aby poznać je w miarę dokładnie, trzeba przeznaczyć na wyprawę po nich około 7 do 10 dni. Warto jednak tak uczynić, gdyż jest to najwyższe pasmo Karpat a zarazem Rumunii. Znajdują się tu szczyty o wysokości: Moldoveanu (2544 metry n. p. m.), Negoiu (2535 metrów) czy Vistea Mare (2527 metrów). To w tych górach znajduje się miejsce porównywalne do tatrzańskiej Orlej Perci.

Ze względu na surowe warunki klimatyczne Góry Fogarskie stanowią poważne wyzwanie dla turystów. Prowadząca tu szosa zamykana jest jesienią, a otwierana, gdy zejdzie śnieg. Najczęściej ma to miejsce w maju, ale bywa, że śnieg zalega jeszcze w czerwcu.

Jak więc widać Rumunia, dzisiejsza Rumunia, jest krajem godnym polecenia i wartym wyruszenia na wędrowną po nim. Zatem zachęcam do podjęcia takiego wyzwania.

Krzysztof Tęcza

Śladami uczestników – Jelczem w Himalaje

W piątek 28 lutego 2020 roku w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w pałacu w Bukowcu Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy zorganizowała spotkanie pt. Śladami uczestników - Jelczem w Himalaje.

40 lat temu w roku 1979 z Jeleniej Góry wyruszyła wyprawa mająca na celu zdobycie Annapurny Południowej. Wyprawa zapisana została w historii jako wielki sukces Polaków, ale także jako wielka tragedia. Zginęło bowiem wtedy jej troje uczestników. Byli to: Jerzy Pietkiewicz, Józef Koniak i Julian Ryznar. Na szczyt weszli Krzysztof Wielicki i Kazimierz Śmieszko.

Wyprawa była podzielona na dwie grupy. Pierwsza do Indii dotarła drogą lotniczą, druga pojechała przekazanym na ten cel Jelczem. W ciągu 30 dni, jadąc przez pustynię, góry i bezdroża dotarli oni do Delhi w Indiach. Trzeba wiedzieć, że grupa zmotoryzowana powróciła do domu tą samą trasą, wykorzystując owego Jelcza.

Wśród uczestników wyprawy z roku 1979 znajdowali się: Jerzy Pietkiewicz, Konstanty Bałuciński, Zbigniew Czyżewski, Bogdan Dejnarowicz, Roman Hryciów, Józef Koniak, Jerzy Pietrowicz, Julian Ryznar, Wiktor Szczypka, Kazimierz Śmieszko, Marian Tworek, Krzysztof Wielicki, Ryszard Włoszczowski, Jerzy Woźnica i Marian Piekutowski.

40 lat po tym wydarzeniu syn jednego z uczestników Maciej Pietrowicz postanowił upamiętnić tamto wydarzenie i zorganizował specjalne spotkanie. Odkryło się ono w jeleniogórskim Kwadracie. Była to okazja do przypomnienia samej wyprawy ale także do przedstawienia jej uczestników. Impreza spotkała się z bardzo dużym zainteresowaniem.

Maciej postanowił wtedy podjąć kolejny temat.



Zdecydował o wyruszeniu śladami uczestników tamtej wyprawy. Zebrał chętnych i w kwietniu 2019 roku poleciał do Indii. Dotarli do bazy, gdzie zamocowali na skale tablicę upamiętniającą tamte wydarzenie.

Po powrocie Maciej podjął następne działania. Nowa inicjatywa polega na przejechaniu tą samą trasą, jaką jechali 40 lat temu uczestnicy tamtej wyprawy. Nabył Jelcza, wyremontował go i w rocznicę kolejnej jeleniogórskiej wyprawy, tym razem na Mont Everest, która miała miejsce w 1980 roku, chce wyruszyć na trasę.

Najważniejszym jednak jest fakt, że wszystkie swoje działania chce zamieścić w przygotowywanym wydawnictwie. Zamieści tam także wiele informacji zawartych w zachowanych dziennikach wyprawowych i pamiętnikach pisanych przez uczestników tamtych wydarzeń.

Spotkanie w Bukowcu ma na celu przypomnienie owych wydarzeń, ale także przedstawienie nowych, nieznanych do tej pory faktów. Ponieważ Maciej dotarł w międzyczasie do kolejnych uczestników tamtych wypraw, chciał podzielić się z nimi nowymi faktami zawartymi w otrzymanych od kolejnych członków wyprawy pamiętnikach. Poza tym Maciej sporządził zestawienie wypraw wysokogórskich organizowanych z użyciem samochodu Jelcz. Jak się okazało, było ich wiele. Maciej dotarł do 14 takich wypraw. Były to wyprawy na: Noszak (1971), Lhotse (1974), Broad Peak (1975), Gasherbrum III (1975), Makalu (1978), Annapurna South (1979), Kilimanjaro (1979), Mount Everest (1980), Manaslu (1980), Annapurna (1981), Manaslu (1983), Hirnaichuli North (1985), PumoRi (1985), Cho Oyu (1986).

Dlatego też podczas spotkania wystąpił kierowca jednej z tych wypraw, pan Włodzimierz Szejnwald, który był kierownicą wyprawy z roku 1979 na Kilimanjaro. Pan Włodzimierz nie tylko opowiedział, jak przebiegała ówczesna wyprawa, ale także przedstawił, z jakimi kłopotami borykali się uczestnicy wyprawy samochodowej. Nie jest to bez znaczenia, zważywszy na to, że Maciej ma niebawem wyruszyć w podróż do Indii Jelczem, by pokonać dystans 10 tysięcy km.

Maciej Pietrowicz zaprezentował dotychczasowe swoje dokonania w ramach założonej fundacji. Pokazał film z podróży po Himalajach w roku ubiegłym, kiedy to po dotarciu do bazy wyprawy z roku 1979 i odnalezieniu skały z wrytym przez Wiktora Szczypkę napisie upamiętniającym osoby, które straciły wówczas życie, zamontował tam nową tablicę. Przedstawił swój nowy projekt, według którego w tym roku, w rocznicę kolejnej wyprawy na Mont Everest z roku 1980 ma wyruszyć wyremontowanym Jelczem do Indii, pokonując niemal tę samą trasę jak 40 lat temu. Na koniec projektu ma być wydana książka, w której zostaną zawarte opisy wszystkich podjętych przez fundację inicjatyw oraz przedstawione pamiętniki uczestników tamtych wydarzeń.

Na zakończenie spotkania uczestniczący w nim mogli obejrzeć stojącego przed pałacem w Bukowcu Jelcza i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia za jego kierownicą.

Krzysztof Tęcza



Michał Jankowski

Urodził się 24 września 1842 r. w Tykocinie koło Białegostoku w szlacheckiej rodzinie Jana Jankowskiego i Elżbiety i otrzymał imiona Michał Mateusz. Dzieciństwo spędził w rodzinnym majątku Złotoria. Ukończył gimnazjum w Lublinie. Wstąpił do szkoły rolniczej pod Mohylowem. W styczniu 1863 r. walczył w powstaniu, za co otrzymał wyrok 8 lat katorgi i pozbawienia praw szlacheckich. W listopadzie 1864 r. przybył do Irkucka, pokonawszy drogę od Smoleńska piechotą. Karę odbywał pod Czytą na Zabajkalu. W wyniku amnestii carskiej w 1866 r. karę zmniejszono mu do połowy, a po jej odbyciu otrzymał zakaz powrotu do Europy. W 1868 r. zatrudnił się w kopalni złota nad rzeką Ołokmą – dopływem Leny.

Na zaproszenie Benedykta Dybowskiego i Wiktora Godlewskiego wziął udział w ekspedycji naukowej. Uczestnicy jej poznawali Zabajkale w 1872 r., a w następnym roku łodzią „Nadzieja” zbudowaną przez Jankowskiego płynęli po rzekach Arguń i Amur do ujścia Ussuri koło Chabarowska. Zimowali we wsi na granicy z Chinami. Wiosną 1874 r. Jankowski poznał zesłańca Czaplejewskiego, który kierował kopalnią złota na wyspie Askold w Zatoce Piotra Wielkiego na Morzu Japońskim niedaleko Władywostoku. Ponieważ zakończył on zesłanie i wybierał się do kraju, Jankowski zastąpił go na stanowisku kierownika kopalni.

Na wyspie Askold Jankowski uporał się z kradzieżą złota i zabijaniem dzikich jeleni cętkowanych przez *chunchuzów* (po chińsku *czzerwona broda*) – chińskich kłusowników wywożących łupy przez granicę. Zakażał polowań na jelenie cętkowane, których populacja na wyspie dzięki temu wzrosła w ciągu 10 lat z 800 do 3000. Sprowadził bażanty, które, gdy się rozmnożyły, stały się obiektami polowań dla myśliwych. Prowadził wykopaliska na wyspie, a o rezultatach pisał w czasopismach. Za pracę „Wyspa Askold” otrzymał od Imperatorskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego srebrny medal. Odławiał rzadkie ptaki, owady, zbierał rośliny i wysyłał je do muzeów Petersburga, Warszawy, także Niemiec i Francji. Zorganizował stację obserwacji pogody, a wyniki wysyłał do Obserwatorium Pułkowskiego pod Petersburgiem. Ponieważ wzrosła ilość pozyskiwanego złota, właściciel kopalni I. Kuster zawarł z Jankowskim nową umowę na lepszych warunkach. W 1877 r. ożenił się z Olgą Kuzniecową z rodziny buriackiej. Wybrał ją na podstawie zdjęć panien, udostępnionych przez władywostockiego fotografa. Wkrótce urodziła dzieci Elżbietę i Jerzego, a później Annę, Jana, Sergiusza i Pawła. Wychowywał też wcześniejszego syna Aleksandra, którego matka zmarła przy porodzie (1876).

Gdy Michał Jankowski założył rodzinę, zapragnął mieć własny dom i gospodarstwo. Po obejrzeniu wybrzeża morskiego wybrał pustynny półwysep Sidimi w zatoce niedaleko Władywostoku. Ze względu na niebezpieczeństwa ze strony tygrysów, lampartów, ale też bandytów, uzgodnił ze swoim przyjacielem kapitanem żeglugi i wielorybnikiem Fridolfem Hekiem, że będą tam gospodarować wspólnie. Gdy w wyniku starań środowiska naukowców władze zwróciły mu prawa szlacheckie, Jankowski zakupił 321 dziesięcin ziemi w wybranym miejscu i jeszcze 7375 dziesięcin wziął w dzierżawę (dziesięcina to 1,09 ha). Zbudował dom w kształcie zamku, do którego sprowadził swoją rodzinę. Obronna budowla miała uzasadnienie. Jego przyjacielowi, który nieco wcześniej wybudował dom na Sidimi, gdy na swoim szkunerze przewoził w czerwcu 1879 r.



rodzinę Jankowskich z wyspy Askold na półwysp Sidimi, *chunchuzi* rozgrabili dom, zamordowali żonę i porwali 6-letniego syna.

Jankowski założył stadninę koni. W ciągu następnych lat stworzył nową rasę konia odpornego na warunki dalekowschodnie (otrzymał nazwę *konia Jankowskiego*). By uzyskać tę rasę, posłał syna Jerzego do Tomska (1891), a ten przygnał stamtąd 42 konie rasy tomskiej (to odległość 4 tys. km). Konie Jankowskiego zdobywały nagrody na zawodach jeździeckich we Władywostoku. Z jego koni korzystali nie tylko rolnicy, ale nawet miejscowa kawaleria i artyleria konna. Stadnina sprzedawała nawet do stu koni rocznie. Jankowski założył pierwszą na świecie fermę jeleni cętkowanych, a stado na przełomie wieków doprowadził do 2 tys. sztuk. Zastosował nową technologię ścinania *pantów* (nieskostniałe poroże zawierające środek leczniczy *pantokrinę*), bez zabijania zwierząt. Stworzył też pierwszą w Rosji plantację żeń-szenia (to *korzeń życia*). W 1910 r. było już 60 tys. roślin. Prowadził eksperymenty w sadownictwie.

Mimo surowych warunków klimatycznych, mimo niebezpieczeństw ze strony zwierząt i band, rosnąca rodzina Jankowskich prowadziła normalne życie ludzi inteligentnych. Najęci nauczyciele przygotowywali dzieci do eksternistycznych egzaminów gimnazjalnych we Władywostoku. W domu-zamku odbywały się spotkania, bale, nawet wystawiano sztuki teatralne. Gośćmi rodziny bywali najważniejsi przedsiębiorcy i urzędnicy z Władywostoku.

Jankowski zajmował się entomologią, ornitologią, botaniką i archeologią. Na swoim półwyspie odkrył i opisał wiele owadów. Opisał bardzo rzadkie ptaki, które żyły tylko w jego okolicy. Odkrył nieznane gatunki roślin. Prowadził wykopaliska w ujściu rzeki Sidimi. Wydobywał przedmioty ludzi z VIII-III w. p.n.e. Dla tego okresu wprowadzono nazwę *kultura jankowska*. Był aktywnym członkiem Towarzystwa Badania Kraju Amurskiego. W 1889 r. przeznaczył swoje pieniądze na budowę muzeum we Władywostoku, tworzył muzealną kolekcję. Tymczasem w Petersburgu sława zbieracza owadów dotarła do rodziny carskiej. Wielki książę Nikołaj Michajłowicz Romanow zlecił Jankowskiemu uzupełnienie swojej kolekcji motyli o osobniki z Korei. Aby zrealizować to zamówienie, dwaj synowie Aleksander i Jerzy pojechali do Wonsan (1894), by łapać motyle dla wielkiego księcia. Do dziś kolekcja znajduje się w Instytucie Zoologicznym w Petersburgu.

W 1906 r. Jankowski wyjechał do Władywostoku, zostawiwszy gospodarstwo żonie i dzieciom. Otworzył sklep z książkami. Miał też udział w firmie wyrobów skórzanых. W 1908 r. zapadł na zapalenie płuc i za namową lekarzy pojechał do Semipałatyńska, a następnie do Soczi. Ale każdej jesieni odwiedzał swoje gospodarstwo na półwyspie. Zmarł na gruźlicę w Soczi 10 października 1912 r. Pochowany został na cmentarzu, który nie zachował się do naszych dni. Żona Olga żyła do 1933 r.

Dzieło ojca kontynuował syn Jerzy. Rozwijał gospodarstwo na półwyspie do 1922 r., gdy nowa władza je upaństwowiła, a rodzina Jankowskich była już w Korei.

Nazwisko Jankowskiego utrwalone w nazwach ptaków (*owsianka Jankowskiego*, *sroka J.*, *łabędź J.*), owadów (*osa J.*, *trzmieł J.*, *pszczola J.*, *żużelina J.*), w tym motyli (21 gatunków) i roślin.

Do dziś w Kraju Przymorskim żywa jest pamięć o wielkim uczonym, naturaliście, utalentowanym organizatorze eksperymentalnego gospodarstwa, który przybył z dalekiej Polski. W 1991 r. w Bezwierchowiu (dawniej Sidimi) odsłonięto pomnik Michała Jankowskiego. Napis na tablicy głosi: *Był szlachcicem w Polsce, katorżnikiem w Syberii, znalazł schronienie i sławę w Kraju Ussuryjskim. Co zrobił – jest przykładem dla przyszłych gospodarzy ziemi.* Półwysp i góra w rejonie chasańskim oraz ulica we Władywostoku noszą jego imię. W 2015 r. w tym mieście otwarto park przemysłowy o nazwie „Aviapolis Jankowski”.

Janusz Fuksa



**Pomnik M. Jankowskiego
w Bezwierchowiu**

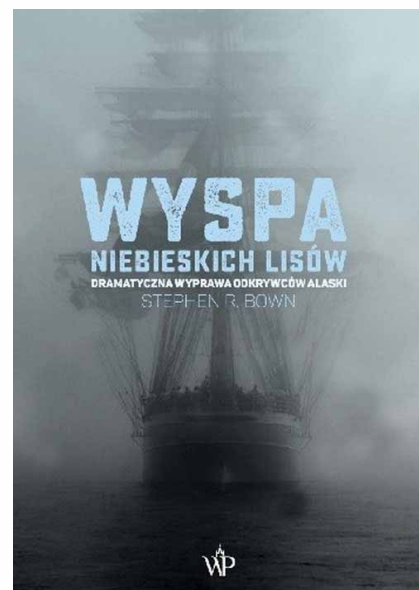
Nowości Wydawnictwa Poznańskiego

Stephen R. Bown, „Wyspa niebieskich lisów. Legendarna wyprawa Beringa”

Największa wyprawa naukowa w historii!

Stephen R. Bown - autor książki „Amundsen. Ostatni wiking” zabiera nas w fascynującą i niebezpieczną XVIII-wieczną podróż. Wyprawa nazwana Wielką Ekspedycją Naukową miała za zadanie zbadać obszary od Petersburga przez Syberię aż po wybrzeża Ameryki Północnej. Zlecona przez cara Piotra I Wielkiego kosztowała jedną szóstą rocznych przychodów Imperium Rosyjskiego. Dowodzona przez legendarnego Duńczyka – Vitusa Beringa obejmowała ponad trzy tysiące naukowców i żeglarzy. Była jednym z najbardziej ambitnych i tragicznych przedsięwzięć w annałach historii morskiej i arktycznej.

„Wyspa niebieskich lisów” to pasjonująca opowieść o czasach wielkich wypraw, kiedy naukowcy byli prawdziwymi bohaterami i niebezpieczeństwa doświadczali na własnej skórze.



Jacek Karczewski, „Noc sów. Opowieści z lasu”

Czy sowy mogą zażywać długich kąpiei i czy widzą w ciemnościach absolutnych?

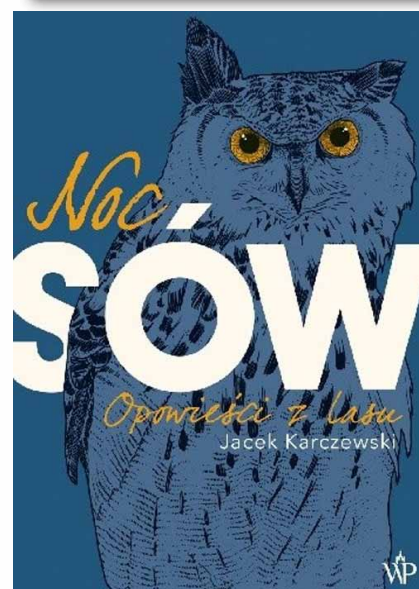
Czy Hedwiga mogła być wieloletnią przyjaciółką Harry’ego Pottera, skoro sowy śnieżne zdecydowanie preferują nomadyczny tryb życia?

I wreszcie, który przedstawiciel sowiego gatunku jest Księciem Ciemności?

Sowy to ptaki sprzeczności. Każdy potrafi je rozpoznać, choć mało kto je spotkał. Powszechnie rozpoznawalne, ale słabo poznane. Ptaki wiedzy, a jednocześnie ptaki przekłete. Mroczni łowcy i totemy kobiet. Jakie są naprawdę?

Wielkie oczy, miękkie jak jedwab pióra, zabawne uszy (choć nie u wszystkich), a przede wszystkim szczególna aura – połączenie ciszy oraz arystokratycznego opanowania i pewności siebie. Ich pohukiwania i hipnotyzujący wzrok przyprawiają nas o dreszcze. Podobno wpędzały naszych przodków do grobu, a z czarownicami latały na miotłach...

Jacek Karczewski ze stowarzyszenia Ptaki Polskie, które jest organizatorem fenomenalnego wydarzenia o ogólnopolskiej skali – Nocy Sów – powraca z nową książką o takim samym tytule. Oto kompletna kolekcja polskich sów: 18 rozdziałów fascynujących faktów i sowych legend z całego świata. To książka absolutnie wyjątkowa – wyróżnia ją pasja autora i czułość, z którą opowiada nam o różnych gatunkach ptaków.



NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931